Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 3 (26) wrzesień 2014

Spis treści

W trosce o dziedzictwo kulturowe	3
Wycieczka "Szlakiem plemienia Selpoli"	4
Nazewnictwo ścieżek na Wzgórzach Gubińskich	6
Skarby Ziemi Gubińskiej	8
Lokale gastronomiczne w Gubinie ... (część 3)	11
Z dokumentów służby bezpieczeństwa	16
Maria Dziewiałtowska - Gintowt	19
Przedszkole Miejskie nr 2 w Gubinie	23
Krystyna Gwoździańska	27
O przystanku Gubinek po kolei	29
Pionierzy Ziemi Gubińskiej cz. VI	33
Poznańsko-gubińskie koziołki	35
Biblioteka pedagogiczna dobrze służyła	39
Wspomnienia	46
Jeden z epizodów powojennych lat	48
Wspomnienia (cd. z poprzedniego numeru)	50
Drewniana wieża i nowoczesność	52
Śliwka gubinka	60
Pokonać tęsknotę	64
Jednostka Wojskowa 2429	67
Z historii WOP w Gubinie	75
Honorowy Obywatel Gubina ks.Jan Guss	79

Gubin i okolice

BIULETYN

STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul.3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl

Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny,współpraca: **Wiesław D.Łabęcki, Kazimiera Kędzierska, Adam Leda, Jerzy Czabator, Józef Wójtowicz**, korekta - **Ewa Roszak**

Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

W trosce o dziedzictwo kulturowe

Po skończonej robocie pora na pamiątkową fotografię

W przewodnikach opisujących warte odwiedzenia miejsca na Ziemi Lubuskiej, zawsze pojawia się Głaz Hańby. Znajduje się nieopodal Gubina przy drodze wyjazdowej z miasta w kierunku Lubska. Przed kilkuset laty była tu wioska Schmachtenhaim (Gaj Hańby), na którą 27 października 1429 roku napadli husyci. Nazwę "Gaj Hańby" nadano wiosce prawdopodobnie po najeździe husytów, którzy zhańbili katolickie kobiety a wioskę całkowicie zniszczyli.

Na pamiątkę tamtych wydarzeń postawiono w 1929 roku kamień w miejscu wiejskiej studni. Wyryty na głazie, czytelny jeszcze napis, głosi: "Vor Heindes not behut uns Gott", co znaczy "Zachowaj nas Boże przed gwałtem nieprzyjaciół". Miejsce to opisano i upamiętniono.

Jednak codzienne zabieganie niejako sprawiło, że o głazie prawie zapomniano. Zarósł chwastami i niebotycznie wysoką trawą. O takim stanie rzeczy poinformował Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej jeden z mieszkańców gminy.

Zarząd nie czekając na reakcje właściciela terenu wziął sprawę w swoje ręce i wystarczyło kilka godzin, by grupka członków SPZG zmieniła otoczenie głazu nie do poznania.

Teraz przy "Głazie Hańby" nikt nie musi się wstydzić.

SPZG planuje przedstawić burmistrzowi propozycją planu bardziej skutecznej opieki nad ciekawym miejscami w Gubinie. Wiele z nich wymaga systematycznej opieki i monitoringu. (sp)

Wycieczka "Szlakiem plemienia Selpoli"

- dziedzictwo kulturowe wczoraj i dziś

Wycieczka SPZG „Szlakiem plemienia Selpoli" 27 czerwca 2014

Pod takim hasłem, 27 czerwca 2014 roku odbyła się wycieczka Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej po terenie południowym gminy Gubin, wzdłuż Nysy Łużyckiej. Uczestnikami historycznej eskapady byli: Jerzy Czabator, Maria Dziewiałtowska-Gintowt, Olga i Jan Ficnerowscy, Elżbieta Gbiorczyk, Kaśka Janina Izdebska, Krystyna Kaczmarek-Skóra, Krystyna Kiwert, Wiesław Łabęcki, Renata Majorek, Urszula Matuszczak, Barbara i Stefan Pilaczyńscy, Aleksandra Poraszka, Waldemar Rasiński, Czesława Tarasiewicz, Józef Wójtowicz.

Trasa wycieczki rozpoczynała sie w Gubinku i wiodła przez kilka podgubińskich wsi szlakiem plemienia Selpoli.

Program opracował i przewodnictwo nad wyciedzką sprawował sekretarz SPZG Wiesław Łabęcki.

- Przyszłość buduje się na gruzach przeszłości - powiedział na początku wycieczki W.Łabęcki. Obszar dolnego dorzecza Nysy Łużyckiej to cen-

tralny punkt zasięgu kultury luboszyckiej. Nazwa tej kultury wywodzi się od stanowiska archeologicznego w Luboszycach. Stanowiska owej kultury datowane są począwszy od okresu wpływów rzymskich, tj. od II do V wieku naszej ery. Stąd rozchodziły się impulsy kulturowe, które wykształciły u schyłku okresu wpływów rzymskich, kulturowo ludność od Łaby do Bobru.

- Jesteśmy na terenie Starego Kraju, bo najwcześniej tutaj przyszli, dotarli Słowianie. Alter Land, Stary Kraj - trójkąt Gubin-Brody-Biecz. Jak twierdzi wybitny archeolog, znawca Ziemi Gubińskiej od 1964 roku, profesor Grzegorz Domański, koło Gubina żyło plemię Selpoli (Selpuli). Mylono dawniej, że chodzi o plemię Słupian. Czy to znaczy Ślepule, Zielpole - niedawno w Gubinie w Zespole Szkół Ogólnokształcących zastanawiał się profesor? Istniało duże, gęste osadnictwo, skupienie osadnicze na południu gminy Gubin, małe grody, a takze duże jak Niemcza (obecnie Polanowice). Była tam forteca, warownia, gród związany z ekspansją księcia Mieszka I i króla Boleslawa Chrobrego. O obwodzie wałów 400 m, co najmniej na stałe 40 wojowników na wale należało ustawić. Tam stacjonowała załoga książęca... - cierpliwie wyjaśniał uczestnikom wycieczki przewodnik.

Kolejno odwiedziliśmy Sękowice, Polanowice, Sadzarzewice, Późną, Strzegów, Mielno by trafić na doskonały obiad u sołtysa w Markosicach. Tu Ochotnicza Straż Pożarna jest motorem wszelkiej aktywności mieszkańców, integruje lokalną społeczność i kreuje bardzo dobre kontakty z niemieckim sąsiadem.

Sołtys, także radny gminy Daniel Zołoteńko oprócz smacznego posiłku przygotował dla wycieczkowiczów z Gubina prezentację osiągnięć wsi oraz oprawę muzyczną grając na akordeonie. Renata Majorek wsparła śpiewem i grą na gitarze.

To kolejna pouczająca i ciekawa wycieczka poza opłotki Gubina. Jeszcze raz sprawdziło sie stare porzekadło: „Cudze chwalicie, swego nie znacie ...".

(wł i sp)

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nazewnictwo ścieżek na Wzgórzach Gubińskich

Spotkanie z udziałem przedstawicieli polskich i niemieckich organizacji prowadzi I.Schneider

Wzgórza Gubińskie to przed wojną m.in. miejsce niezliczonej ilości dróżek, ścieżek i całkiem szerokich traktów. Wszystkie miały swoje nazwy, wiele z nich poświęcono lokalnym przedsiębiorcom i ludziom zasłużonym dla miasta. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku tylko część dawnych traktów otrzymała nowe, polskie nazwy. I tak np. przedwojenna Badersborn to dzisiejsza ul. Wołyńska, Germersdorferstr. to dzisiejsza ul. Gdańska, a Einbeckenstr. to ul. Podgórna. Wiele dróżek i ścieżek nie doczekało nowych nazw. Bezimienne pozostały do dziś np. Werners Ruh, Grenzsteig, Engelmannsweg i kilkadziesiąt innych. Wiele z nich zarosło, zniknęło, zasypano śmieciami.

Irmgard Schneider stojąca na czele gubeńskiej organizacji Pro Guben zaproponowała podjęcie prób zmierzających do zmiany tego stanu rzeczy i rozpoczęła realizację projektu "Opracowanie nazewnictwa dróg, ścieżek na Wzgórzach Gubińskich". Partnerami projektu dofinansowanego przez Euroregion "Szprewa-Nysa-Bóbr" są: Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, Stowarzyszenie "Wzgórza Gubińskie", Förderverein zur Wiederherstellung der Gubiner Berge, Jana Wilke i Andreas Peter.

Na spotkaniu 17 lipca 2014 roku omówiono m.in. zakres prac takich, jak np. dokonanie analizy stanu technicznego ścieżek (co uprzątnąć, oczyścić, gdzie poszerzyć), udokumentowanie istniejących dróg z dawnymi, przedwojennymi nazwami niemieckimi i powojennymi, porównanie struktury dróg z pracami dyplomowymi studentek z Gubina dot. Wzgórz Gubińskich, wyjaśnienie własności szlaków.

Podczas pierwszego spotkania wstępnie zapisano przedstawione do dyskusji propozycje polskich nazw dawnych niemieckich dróżkek np. Moorsteinweg - Ścieżka Bagienna, Grabenweg - Grobla, Ścieżka przy Grobli, Hugoweg - Ścieżka Hugo, Wrnes Ruh - Zacisze Wernera, Am Bisamrckturm - Saperów Polskich, Lärchensteig - Ścieżka Słowicza lub Modrzewiowa, Schönhöhe - Piękne Wzgórze, Gunterstein - Kamień Guntera.

Zespół pod kierownictwem dr. Zygfryda Gwizdalskiego przedłoży na kolejnym spotkaniu przedyskutowane i skonsultowane z różnymi gremiami propozycje nazw. Jest oczywistym, że polskie nazwy przedwojennych ścieżek na Wzgórzach Gubińskich muszą być zatwierdzone przez gubińską Radę Miejską.

Na najbliższe tygodnie zaplanowano wycieczkę po Wzgórzach Gubińskich - 20 września o godz. 10.00 (start z parkingu na ul. Różanej obok policji). Wędrujący mają za zadanie dotrzeć na dawne ścieżki i ocenić aktualny stan przyrody w tych miejscach.

W. Łabęcki, S.Pilaczyński

Gubeńskie tramwaje

Notki z lokalnej gazety

25 lutego 1904 roku

W dniu dzisiejszym linia tramwajowa została oddana do powszechnego użytku. Odbiór przez policję odbył się bez uwag tak, że uruchomienie linii tramwajowej mogło nastąpić od razu. Rozkład jazdy został przez kierownictwo upowszechniony. Dla dobra i bezpieczeństwa użytkowników zwracamy uwagę na odpowiednie zachowania: wsiadać do tramwaju tylko z prawej strony, nigdy z lewej. Najpierw wóz opuszczają wysiadający, potem wsiadają podróżni. Opłata za przejazd odbywa się przez wrzucenie należności do przedniej skrzynki.

Kierujący tramwajem jest przygotowany do rozmieniania pieniędzy tak, że otrzymanie drobnych nie stanowi problemu. Drzwi do prowadzącego tramwaj nie trzeba otwierać, drzwi po wejściu należy za sobą zamknąć gdyż wagon jest ogrzewany. W dniu dzisiejszym wszystkie wagony były ściśle zapełnione.

Skarby Ziemi Gubińskiej

Zabytkowe domy i obiekty w Gubinie (9)

Stanisław Kowalski w książce "Zabytki województwa zielonogórskiego" (Zielona Góra 1987) napisał: "W zabudowie ulic Kołłątaja, Legnickiej, Lubelskiej, Sikorskiego i Śląskiej przeważają budynki z trzeciej i czwartej części XIX wieku. Przy ulicach Piastowskiej, Piecka (obecnie Różana - W.Ł), Racławickiej, Świerczewskiego oraz Wojska Polskiego domy i wille pochodzą z końca XIX bądź początków XX wieku. Dwudziestowieczną architekturę posiada zabudowa ulic Kosynierów, Wysockiego, Zwycięstwa oraz Żwirki i Wigury. Większość budynków, głównie od strony fasad, posiada architektoniczny wystrój, w wielu przypadkach bogaty, nawiązujący do stylów historycznych (głównie do renesansu), ekletyczny i secesyjny".

Ulica Grunwaldzka 6

Budynek wielorodzinny o trzech kondygnacjach, zbudowany na początku XX wieku. Obiekt nieruchomy ujęty w wojewódzkiej ewidencji zabytków. Lokali sześć, jedna klatka. Powierzchnia użytkowa 384,2 metrów kwadratowych, kubatura 1576 metrów sześciennych. Konstrukcja tradycyjna, fundamenty ceglane. Konstrukcja dachu drewniana płatwiowo-kleszczowa z łaceniem pod dachówkę. Dach od frontu jednostronnie mansardowy. Dachówka karpiówka układana w koronkę od strony frontu, od tyłu dachówka esówka z licznymi ubytkami i uszkodzeniami (stan z 6.03.2014). Oficyny - dach kryty dachówką karpiówką oraz zakładkową. Od frontu tynk cementowo-wapienny. Klatka schodowa przelotowa.

Wspólnotą mieszkaniową zarządza Biuro Zarządzania Nieruchomościami "Locum".

Przy ulicy, dawniej Haagstraße, w XIX wieku nad Lubszą, wiele domów należało do rzecznych marynarzy. Było to środowisko prężne i skonsolidowane, mające od 1938 r. własną kasę chorych i pogrzebową.

Ulica Konopnickiej 2

Obiekt nieruchomy znajduje się w obrębie zespołu urbanistyczno-krajobrazowego miasta Gubina, wpisanego do rejestru zabytków decyzjami Wojewódzkiego Konserwatora pod numerem 62 (poszerzonym z dnia 20.07.1978 o wpis 3031)

Dach dwuspadowy o konstrukcji prefabrykowanej żelbetowej, z poddaszem. Papa termozgrzewalna na całości dachu. Ławy fundamentowe z cegły. Stropy na belkach stalowych dwuteowych z płytą żelbetową typu WPS. Dwie klatki schodowe. Kubatura 4160 metrów sześciennych, powierzchnia użytkowa 678,92 metrów kwadratowych. Trzy kondygnacje. Liczba mieszkań - dwanaście. Technologia wykonania tradycyjna. Budynek murowany z cegły wykonano przed 1939 rokiem.

Wspólnotą mieszkaniową zarządza Biuro Zarządzania Nieruchomościami "Locum".

Z przedwojennej zabudowy ulicy (Schulstrasse) zachowały się dwa budynki, w roku 1939 było przy niej 47 domów.

Ulica Piastowska 14

Willę wybudowano w 1907 roku, wpisano do rejestru zabytków 19 lipca

1976 roku pod numerem 2290. Ilość lokali - siedem, kondygnacji - trzy. Powierzchnia użytkowa 375,10 metrów kwadratowych, kubatura 3010 metrów sześciennych.

Dach konstrukcji drewnianej mansardowy z łaceniem pod dachówkę. Dach wielospadowy. Stara dachówka ceramiczna karpiówka kryta w koronkę. Ławy fundamentowe z cegły. Budynek podpiwniczony. Jedna klatka schodowa. Gzymsy ceramiczne otynkowane, z ubytkami. Od strony wejścia zadaszenie konstrukcji metalowej, wypełnione szkłem zbrojonym.

Przed wojną przy tej ulicy (Grüne Wiese, obsadzona dębami i bukami - według gubeńskiego historyka Karla Gandera - najpiękniejsza ulica miasta) mieszkali kupcy, dobrze sytuowani rzemieślnicy, wyżsi urzędnicy, nauczyciele, lekarze, fabrykanci, adwokaci, radcy sądowi, byli burmistrzowie. Dom w stylu secesyjnym należał do muzyka Alfreda Wolfa. Kilka lat temu, Florian Firlej przekazał, że willa była własnością dyrektora orkiestry w teatrze miejskim. Za budynkiem jest przedwojenne ogrodzenie z siatki w kształcie łuski. Na wzgórzu, do którego dochodziło się schodami poprzez prywatną bramkę, można było dotrzeć do kawiarenki. Tadeusz Firlej wspominając o roku 1951 napisał "Jednym z bardzo kontrowersyjnych elementów było odgrodzenie ulicy Piastowskiej - jej lewej strony - drutem kolczastym, który przypomniał mi fragmenty obozu. To niby przy tym drucie zaczynała się Polska".

Budynek zwany od lat "Firlejówką".

Wiesław Łabęcki

Lokale gastronomiczne w Gubinie po 1945 roku (część 3)

Pisząc o gubińskiej gastronomii nie sposób pominąć tej dziedziny gospodarki i jej dynamiki rozwojowej na terenie gubińskich koszar wraz z pojawieniem się Wojska Polskiego w naszym mieście na początku lat 50. ubiegłego wieku. Działo się to stosunkowo wcześnie po zakończeniu działań wojennych.

Pierwsze kompleksowe plany wykorzystania obiektów koszarowych w Gubinie pojawiły się w1949 roku, kiedy to postanowiono przenieść z Wielkopolski na Ziemię Lubuską IV polską Dywizję Piechoty. Garnizon Gubin przeznaczono na miejsce formowania oddziałów nowo powstałej 19 Dywizji Zmechanizowanej ze sztabem w Torzymiu. Początek formowania wyznaczył rozkaz Ministra Obrony Narodowej nr 0045/org. z 17 maja 1951 roku. Jednostki Wojsk Lądowych rozpoczęły zajmować koszary przy stacji kolejowej w Gubinie.

Po przegrupowaniu Dowództwo 19 Dywizji Zmechanizowanej od 15 listopada 1953 roku zakwaterowało się w Komorowie (Wikipedia).

Działania logistyczne związane z zakwaterowaniem koszar, zabezpieczeniem funkcjonowania wojska w garnizonie obejmowało również całą obsługę w zakresie lecznictwa, pralnictwa, warsztatów szewskich, krawieckich, usług pocztowych, żywienia żołnierzy i kadry zawodowej. Aby zaspokoić potrzeby żywieniowe systematycznie powiększającej się liczby kadry wraz z rodzinami, utworzono przy dywizji Kasyno Wojskowe nr 437, które podlegało Jednostce Wojskowej 1280. (Kasyno wojskowe wg Wikipedii to miejsce odpłatnego żywienia kadry, rodzin i innych osób na określonych warunkach, stanowi ono wyodrębnione organizacyjnie i majątkowo gospodarstwo pomocnicze służby żywieniowej oddziału gospodarczego).

Na przestrzeni lat podległość służbowa kasyna zmieniała się. Nadzorującym funkcjonowanie kasyna był zawsze dowódca jednostki wojskowej, któremu gospodarczo podlegało, a kierownikiem była osoba cywilna najczęściej ktoś z rodzin wojskowych. Pod kasyno podlegały bufety i kantyny w jednostkach wojskowych, a później w klubach oficerskich zlokalizowanych przy ul. Kresowej i Wyzwolenia, w późniejszych latach w Domu Żołnierza przy ul. Piastowskiej i Ośrodku Wczasowym w Kosarzynie. Kasyno obsługiwało

imprezy wojskowe, prowadziło wyżywienie w różnych formach wypoczynku kadry, obsługiwało wczasy pod namiotami nad jeziorem i morzem, wcześniej świadczyło także usługi gastronomiczne na poligonach.

Na temat funkcjonowania Kasyna Wojskowego nr 437 wiele cennych informacji udzieliła mi Czesława Szostakiewicz, elokwentna - obecnie - pani po 80-tce, która do 1971 roku była jego główną księgową, a kierownikiem niejaki pan Dąbrowski. Nie miał on jednak doświadczenia w tym fachu i długo nie popracował na tym stanowisku. Zastąpiła go pani Czesława i kierowała Kasynem w latach 1972-1987 przechodząc na świadczenie rentowe.Za czasów kierownictwa pani Czesławy nastąpił największy rozwój działalności gastronomicznej kasyna, co szczególnie chcę podkreślić.

Jak wspomina pan płk Wiesław Okołów, kierownikami kasyna były: w latach 1955-1960 pani Linkowska, w latach 1961-67 Dworczak Stefania, następnie pan Orzelak, Czesława Szostakiewicz (o której wspomniałam wyżej), Rejm Renata, Denisewicz Barbara, Witkowska Barbara (córka pana ppłk Brody), a ostatnim kierownikiem był Bernard Spiralski.

Długoletnią pracownicą Kasyna była Zofia Helińska, obecnie pogodna- również pani po 80-tce, która w 1946 roku jako młodziutka dziewczyna wraz z rodziną przyjechała do Gubina z dalekiej Syberii i zamieszkała w Jaromirowicach. Poszukiwała pracy. Znalazła ją w kasynie i w październiku 1951 roku rozpoczęła pracę jako kelnerka. - Ubrali mnie w bialutki fartuszek, taki sam czepek i kazali obsługiwać młodziutkich oficerów. Wstydziłam się młodych chłopaków - wspomina po latach. W kasynie robiła wszystko. Przede wszystkim kelnerowała, pomagała w kuchni przy sporządzaniu posiłków, sprzątała. Przed rozpoczęciem gotowania potraw należało rozpalić ogień w westfalkach, bo tylko na takich gotowane były potrawy. Dopiero w latach 70-tych kuchnie węglowe zamieniono na gazowe. Pani Helińska mówi, że pracownicy kasyna w latach 50. wyjeżdżali na prawie pół roku z kadrą na poligony do Biedruska i do Drawska. Kadra zawodowa zabierała ze sobą rodziny, jechała również obsługa z kasyna, aby przygotowywać dla nich posiłki. Zabierano na poligon krowy, (pan Okołów pamięta, że było ich trzy), które były na ewidencji jednostki, bo przecież dzieci potrzebowały mleka. Krowami opiekowała się pani Szczepańska, a szefami kuchni były panie: Władysława Węglarz, Zofia Helińska i Teodozja Nowacka. To były ciekawe czasy, a pracownicy kasyna posiadali wszelkie umiejętności, takie jak np. dojenie krów, co nie jest przecież taką łatwą sztuką. (Potwierdzam -nigdy

W głównej sali kasyna odbywały się m.in. spotkania towarzyskie z okazji odejścia żołnierzy zawodowych do rezerwy

się tego nie nauczyłam, choć rodzice mieli krowę). Spali w namiotach na siennikach wypchanych słomą, ale było wspaniale, bo to były czasy młodości.

Pani Helińska zapamiętała jednego z dowódców batalionu zaopatrzenia - podpułkownika Czesława Kuraszkiewicza. Był to przystojny, elegancki oficer - mówi. Zawsze w eleganckich rękawiczkach.

Kasyno to pierwsza i ostatnia praca pani Helińskiej. Była jej wierna do czasu przejścia na zasłużona emeryturę.

Kasynu podlegał również bufet w Klubie Garnizonowym (obecnie przy ul. Kresowej). Był to okazały, wolnostojący budynek, gdzie dobudowano na początku lat 60. ub. wieku salę restauracyjną. Za klubem w oddzielnym również okazałym obiekcie znajdowało się kino "Grunwald" należące do JW- niestety - w 2013 roku zrównane z ziemią, czego gubinianie nie mogą odżałować. Niestety - zmieniły się czasy - nie ma popytu na tę dziedzinę kultury, a więc działalność stała się nieekonomiczna. Chętnych na kupno obiektu nie było. W Klubie Garnizonowym organizowano m.in. dancingi, a podczas nich rzeczą nieodzowną była konsumpcja. Klientów obsługiwali kelnerzy, najczęściej żołnierze służby zasadniczej, a później pojawili się kelnerzy za-

wodowi, zatrudnieni na etatach kasyna. Klub był czynny po obiedzie i wówczas funkcjonował również bufet z przeróżną garmażerką.

Kierownikami klubu byli m.in. ppłk Czesław Rysman, ppłk Antoni Grześkowiak, kpt. Zdzisław Matusiak i mjr Jerzy Zięba. W części restauracyjnej bufetową od 1956 roku tj. od powstania klubu była pani Janina Mołdawska, która pracowała do czasu likwidacji jednostek wojskowych dywizji, a jednocześnie kasyna. Do pracy przyjmowała ją kierowniczka pani Stefania Dworczak. Szafową kuchni była pani Władysława Węglarz, a po niej Teodozja Nowacka.

Trudno ustalić obsługę personalną w drugim Klubie Oficerskim przy ul. Wyzwolenia, który mieścił się w pięknym budynku w lesie, przy odkrytym basenie kąpielowym, wówczas jeszcze czynnym. Korzystali z basenu nie tylko wojskowi, ale społeczeństwo miasta i okolic Gubina. W okresie letnim basen kąpielowy "pękał w szwach". Można było pójść do bufetu, kupić coś do picia, jedzenia - nikt nie zwracał uwagi czy to wojskowy, czy cywil. Integracja pełna. Dla ciekawości podam, że obecnie budynek został sprzedany osobie fizycznej i jest przeprowadzany z dużym rozmachem remont. Basen nie będzie już jednak służył dawnym celom. Charakter remontu wskazuje, że będzie tam lokal gastronomiczny z pokojami hotelowymi, czyli duch tamtych czasów będzie się unosił nad obiektem.

Kluby garnizonowe (w pewnym okresie nazywano je klubami oficerskimi) były ekskluzywnymi lokalami w zasadzie dostępne tylko dla kadry zawodowej. Trzeba było mieć znajomych, rodzinę, chłopaka oficera, aby być tam gościem. Przyznać należy, że było to wielkie wyróżnienie, aby móc w nich bywać. A odbywały się tam wspaniałe dancingi, zabawy sylwestrowe, karnawałowe, okolicznościowe i wesela. W latach 80-tych klub i kasyno mogły już prowadzić działalność zarobkową, a wiec z ich usług korzystali już i cywile. Przyjmowano tam wysokiej rangi oficerów z Ministerstwa Obrony Narodowej m.in. gen. broni Wojciecha Jaruzelskiego podczas jego inspekcji w garnizonie.

Należy wspomnieć również, że kasyno obsługiwało wczasowiczów (rodziny wojskowe) w Kosarzynie, które przebywały przez dwa miesiące letnie na wakacjach pod namiotami, a później w domkach murowanych. Oddelegowywano tam pracowników Kasyna, którzy przygotowywali na miejscu całodzienne posiłki. Sztab Dywizji w oparciu o jednostkę wojskową organizował również wczasy pod namiotami w Dziwnowie, a Kasyno zajmowało się wyżywieniem wczasowiczów. W jednostkach wojskowych również odbywały

się zabawy sylwestrowe i okolicznościowe, na które kasyno przygotowywało garmażerkę i ciepłe dania..

Wspomnieć również należy, że Kasyno szkoliło w zakresie praktycznej nauki zawodu kucharzy i kelnerów - uczniów wówczas jeszcze Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Gubinie.

Największy rozkwit kasyna nastąpił - jak twierdzą panie udzielające wywiadu - w latach 1970-1995. Produkowano duże ilości garmażerki do wszystkich punktów podlegających Kasynu. Powstała cukiernia, która funkcjonowała od 1970 roku, a cukiernikiem był Zdzisław Kaczmarek. Przez noc potrafił sam wyprodukować 3000 pączków. Na zamówienie wypiekał wyroby cukiernicze dla rodzin kadry, do bufetów i kantyn. Trudno sobie dziś wyobrazić normalne funkcjonowanie garnizonu bez kasyna, bez jego bufetów, a w nich wspaniałych śledzi, zimnych nóżek z octem (koniecznie), flaczków czy tatara. Bufet przy sztabie dywizji (tam od początku do rozwiązania funkcjonowała dyrekcja i biura kasyna) był oblegany każdego dnia począwszy od godziny 10.00. Trudno sobie wyobrazić wizyty gości spoza garnizonu, organizację powitań i pożegnań opuszczających garnizon bez udziału kasyna.

Kasyno, którego ostatnim kierownikiem był chor. sztab. Bernard Spiralski obsługiwało przedstawicieli wojsk NATO, gościło kombatantów II wojny światowej z Anglii.

Można stwierdzić po latach, że funkcjonowanie gubińskiego kasyna bardzo dobrze wpisało się w historię wojska w naszym mieście.

Kasyno zostało zlikwidowane wraz z ostateczną likwidacją jednostek wojskowych w roku 2000. Decyzją Ministra Obrony Narodowej w 2010 roku wszystkie kasyna wojskowe na terenie kraju zostały zlikwidowane bez względu na kondycję finansową i potrzeby lokalnej społeczności.

Dziękuję za informacje paniom Czesławie Szostakiewicz, Zofii Helińskiej i płk Wiesławowi Okołów oraz za merytoryczne podpowiedzi panu Stefanowi Pilaczyńskiemu.

Dalsza historia gubińskiej gastronomii ukaże się w następnym numerze. Proszę o uwagi i uzupełnienia, względnie przekazanie swojej wiedzy na temat gastronomii po wojnie, pod numer telefonu 68 4558162 lub zapraszam do siedziby SPZG przy ul. 3-go Maja 2 III piętro.

Urszula Kondracik

O mało znanych faktach

- z dokumentów służby bezpieczeństwa

Zbierając dokumenty i artykuły związane z najnowszą historią miasta Gubina, mam również możliwość korzystania z teczek gubińskiej Służby Bezpieczeństwa (SB), będącej w strukturach Milicji Obywatelskiej. Korzystam z teczek znajdujących się w Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) w Poznaniu (na moją prośbę przesyłane mi są do Warszawy).

W ostatnich teczkach IPN Po 024/396 i IPN Po 024/932 znalazłem dokumenty funkcjonariuszy SB (m.in. zastępcy szefa MUSW ds. SB kpt. Józefa B., mł. chor. Stanisław K., mł.chor. Jana A. o mało znanych publicznie faktach malowania "wrogich" napisów czy kolportażu ulotek w Gubinie. Myślę, że warto się z nimi zapoznać po latach.

Poniżej kilka notatek sporządzonych przez funkcjonariuszy SB:

1. W pobliżu Żarskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego ujawniono 17 kwietnia 1978 roku o godz. 21.30, rozkolportowanie sześć sztuk ulotek o "treści antypaństwowej i antyradzieckiej, uwłaczającej godności kierownictwa partyjno - rządowego". Wykonane zostały pismem ręcznym, drukowanym przez kalkę na papierze maszynowym w dwóch wersjach. Sprawie nadano kryptonim "MAJ". Treść ulotek to m.in.: "Rodzić matki dzieci, bo 2 lub 4 patyki leci, kupi dziecię wolkswagena i pojedzie do Gubena (za głupie 200 zł) oraz "KC zważy i wyważy na zasiłki wyciągniemy od samochodziarzy KOS", "Wielka frajda 1 maja świńskich głów co nie miara (zza Nysy). Jedna dla ludu reszta dla Gierka KOS", część była wulgarnych.

Do ujawnienia sprawcy wykorzystywano TW (tajnych współpracowników) "GRZEŚ", "DZIK", "BOGUSŁAW". "ANDRZEJ", "FELIKS". Wytypowano do sprawdzenia 18 osób zamieszkujących w Gubinie, figurujących w kartotekach Wydziału III (działalność antypaństwowa) KW MO. Wytypowano pięć osób, które znane były z negatywnych wypowiedzi, trzech z LZPS "Carina", jednego pracownika wojska i jednego bez pracy, zbierano o nich opinie. Sprawdzano analizy wzorów pisma ręcznego m.in. u 462 pracowników Spółdzielni Inwalidów "Pokój". Próbki pisma wysyłano także do sprawdzenia w Wydziale V Departamentu Techniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. O zaistniałym wydarzeniu i przebiegu śledztwa informowano I Sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze Mieczysława Hebdę i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Sprawców nie udało się ustalić.

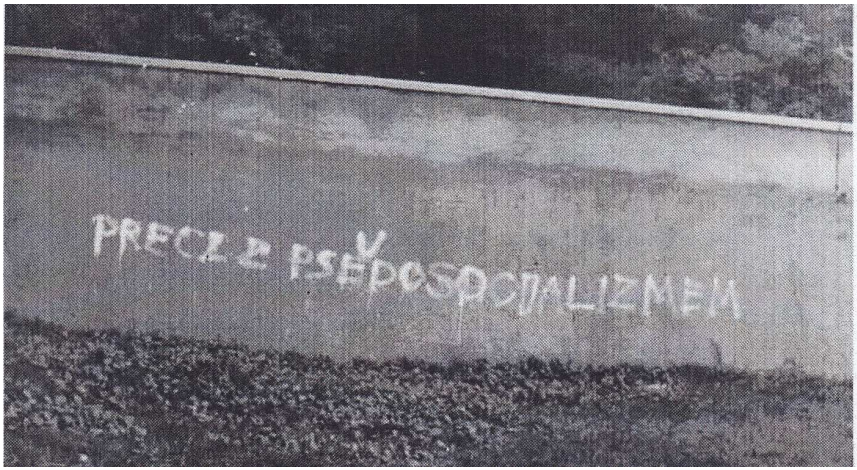

Napis na murze obok pomnika na placu Wdzięczności przy ul. Kunickiego (dziś pl. B.Chrobrego). Tekst „PRECZ Z PSEUDOSOCJALIZMEM"

W styczniu 1982 roku zatrzymano Stanisława K. zamieszkałego przy ul. Chrobrego, który wykonał karton na kształt czapki, na którym namalował rysunki szkalujące obecny porządek prawny i Związek Radziecki (wg SB). Po wykonaniu czapki umieścił ją między zderzakiem, a maską samochodu Fiat 126p, powodując tym samym rozpowszechnianie wrogiej propagandy. Wyrokiem Sądu Wojskowego skazany został na jeden rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności, karę odbył w całości.

Ujawniono też sprawców, którzy w nocy z 21 na 22 lipca 1983 roku na ul. Piastowskiej namalowali białą farbą olejną napisy o treści: "SOLIDARNOŚĆ", "PRECZ Z PZPR". Można podać ich nazwiska, bowiem byli jednymi z tych, którzy mieli inne poglądy na ówczesną rzeczywistość. Byli to Witold Wilczek zamieszkały przy ul. Piastowskiej i Marek Kamiński mieszkaniec ul. Chrobrego. Odpowiadali przed Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta, ukarani grzywną 20.000 zł.

We wczesnych godzinach rannych 28 września 1983 roku ujawniono napis na murze obok pomnika na placu Wdzięczności przy ul. Kunickiego. Tekst "PRECZ Z PSEUDOSOCJALIZMEM" wykonano farbą olejną, litery miały wysokość 50 cm, szerokość 30 cm. O zdarzeniu powiadomione zostało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Prowadzonej sprawie nadano krypto-

nim "SKRZYDŁO". Ustalono sprawców, podano 13 osób, w tym sześciu uczniów szkół ponadpodstawowych. W celu uzyskania wzorów pisma pobrano próbki z miejsc pracy i nauki (wynik negatywny), rozmawiano z dyrektorami szkół, kierownikami internatów ZSO i Zespołu Szkół Rolniczych zasięgając opinii, czy odnotowano uczniów prezentujący negatywną postawę polityczną (nie było). Od podejrzanych zbierano oświadczenia, kazano pisać życiorysy, także próbki haseł politycznych, brano od nich zobowiązania do zachowania tajemnicy z prowadzonych z nimi rozmów. Wytypowano osoby znane z negatywnych postaw politycznych. Dziś można wymienić ich nazwiska, gdyż zasługują na to za swoją postawę. W aktach odnotowano: Witold Banach, Stanisław Koziej, Zbigniew Lewandowski, Witold Wilczek, Wiesław Wehr, Maciej Sikora, Andrzej Skóra.

Kolejny napis, tym razem na murze kamiennym ogrodzenia cmentarza przy ul. Królewskiej, ujawniono 2 listopada 1983 roku. Farbą olejną koloru kremowego wykonany został napis o treści: "OFIAROM KATYNIA" oraz znak "POLSKI WALCZĄCEJ". Sprawców nie ustalono. Prowadzono rozmowy z uczniami Zespołu Szkół Zawodowych, którzy ubierali się w dresy wojskowe (był to w owym czasie krzyk mody wśród młodzieży). Okazało się, że dresy mieli od swych ojców, pełniących zawodową służbę wojskową.

Podczas służby patrolowej sierż. MO Andrzeja Sz. zauważył około godz. 19.00 14 stycznia 1984 roku, że na ścianie przy ul. Słowackiego namalowany jest czerwoną farbą duży napis „SOLIDARNOŚĆ", przepasany czarną wstęgą. Po obu stronach napisu wisiały duże portrety Wałęsy.
Wykryto też kolejne napisy.

Na stacji PKP w Gubinie na jednym z wagonów pociągu towarowego jadącego 6 czerwca 1984 roku z Rudy Wieliszowic do NRD, ujawniono napis "SOLIDARNOŚĆ". Napis na bocznej burcie miał długość 2 m i wysokość 40 cm. Napis zamalowano.

Przy ul. Waszkiewicza (teren nieoświetlony i niezabudowany), ujawniono 8 października 1984 roku o godz. 7.30 na murze oporowym skarpy wykonanym z płyt betonowych, napis farbą olejną koloru czerwonego o treści: "LECHU TAK - V - SOLIDARNOŚĆ - V - PZPR (skrót PZPR przekreślony) - LECHU TAK - KOMUNA NIE". Napis został zamalowany.

Zygmunt Traczyk Gubin - Legionowo na podstawie IPN Po 024/932

Na łamach biuletynu staramy się przyblizac postaci zasłużonych pedagogów szkół Ziemi Gubińskiej. Ich życiorysy i dokonania publikujemy w miarę otrzymywania materiałów na ten temat. W tym numerze postać zasłużona dla gubińskiej oświaty.

Maria Dziewiałtowska - Gintowt

Wykształcenie - wyższe magisterskie
Zdobywanie kwalifikacji:
Liceum Pedagogiczne w Chorzowie (na terenie Katowickiego Kuratorium Okręgu Szkolnego)
Studium Nauczycielskie - filologia polska (Wrocław)
Studium Nauczycielskie nr 1 w Poznaniu
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Zielonej Górze

Przebieg pracy zawodowej
-Państwowy Dom Młodzieży im. T. Kościuszki, Bielsko-Biała, 15 VIII 1954
-Szkoła Podstawowa nr 2, Gubin, X 1959
-Wydział Oświaty w Krośnie Odrzańskim, 1963
-Przyjęcie obowiązku organizatora nowo budowanej Szkoły Podstawowej nr 3 w Gubinie
-Przyjęcie obowiązków zastępcy dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 w Gubinie, 1 XII 1963
-Powrót (na własną prośbę) do Szkoły Podstawowej nr 2 w Gubinie, 1 IX 1964.

Przez kilka lat, od 1965 roku, M. Dziewiałtowska-Gintowt pracowała z dorosłymi, w charakterze nauczyciela kontraktowego, w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących; dla kadry podoficerskiej oraz pracowników cywilnych zatrudnionych w jednostkach wojskowych dywizji w Gubinie.

Przeszła na emeryturę, 31 VIII 1985

W latach 1989 - 1992 była nauczycielką języka polskiego w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym przy Ambasadzie RP w Berlinie - dla Młodzieży Polskiej - Punkt Konsultacyjny w Wilhelm-Pieck Stadt Gu-

ben.

Pracując czynnie, zawodowo dokształcała się ustawicznie na kursach i szkoleniach, związanych z pełnionymi przez koleżankę funkcjami, organizowanych przez Centralny Ośrodek Metodyczny.

Skończyła kurs centralny dla Kierowników Powiatowych Ognisk Metodycznych Historii, w Inowrocławiu Mątwach, 1962.

Skończyła Roczny Kurs dla Dyrektorów i Kierowników Szkół, organizowany przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie Odrzańskim, w 1970 roku.

Została powołana na stanowisko Nauczyciela Dyplomowanego 14 X 1972 roku.

Skończyła Kurs dla Zastępców Dyrektorów Szkół, I i II etap, zajmujących się wdrażaniem systemu wychowawczego wg Heliodora Muszyńskiego. Organizatorem był Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Zielonej Górze.

Została powołana na stanowisko Nauczyciela Dyplomowanego, 14 X 1972.

Miłość do pracy nauczycielskiej objawiła się u koleżanki Marii Dziewiałtowskiej-Gintowt dość wcześnie.

Gdy była uczennicą liceum pedagogicznego, interesowała się historią polskiej szkoły w różnych momentach dziejowych naszej Ojczyzny, a szczególnie tej rozbiorowej. Zajmowało ją powstawanie organizacji nauczycielskich, ich działalność obejmująca nie tylko obowiązki, lecz również troskę o godność i rangę tego zawodu. Zrozumiała, że organizacja ta na przestrzeni lat wypracowywała koncepcje ustroju szkolnego, walczyła o byt nauczycieli, etaty, pragmatykę służbową, poziom wynagrodzeń. Można było się wypowiadać na różne tematy dotyczące podnoszenia kwalifikacji zawodowych poprzez stałe samokształcenie, konferencje rejonowe, kursy nauczycielskie organizowane przez Związek, pisma metodyczne oraz społeczno - oświatowe. Zdobytą w ten sposób wiedzę i doświadczenie przekazywała koleżankom i kolegom, młodym adeptom sztuki pedagogicznej. Sama postanowiła się włączyć w aktywną działalność przez uczestnictwo w różnych naradach Zarządu Oddziału w Krośnie Odrzańskim, w Zielonej Górze. Nie liczyła się z warunkami powrotu do domu o różnych porach już nie dnia, ale nocy, pełna empatii dla ludzi ją otaczających "wtapiała się" w szeregi działaczy - doświadczonych, życzliwych. Ceniła sobie ich rady i doświadczenie. Inspirowali ją - jak mówi - do działania i poszerzania szeregów organizacji związkowej. Tak powstawał wokół niej aktyw związkowy w środowisku oświaty gubińskiej, który z biegiem czasu tę oświatę "nobilitował" aż do zasłużenia

na utworzenie Zarządu Oddziału ZNP - co dotąd było przywilejem miast powiatowych...

Rok 1975 przynosi zmiany w podziale administracyjnym kraju, utworzono nowe województwa. Powstały gminy, w których mogły istnieć Rady Zakładowe. Rady Zakładowe ZNP w Gubinie powstały w 1979 roku. Ponieważ Wydział Oświaty i Wychowania, Kultury, Sportu i Turystyki administrował od roku 1977, na terenie Miasta i Gminy Gubin, to była możliwość scalenia organizacji zakładowych i utworzenia Rady Zakładowej ZNP w Gubinie. Misję utworzenia Rady Zakładowej otrzymała Maria Diewiałtowska, doświadczony prezes ZOZ ZNP w Szkole Podstawowej 2 w Gubinie.

W dniu 3 marca 1980 roku odbyła się Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Rady Zakładowej ZNP w Gubinie. Prowadzenie konferencji delegaci powierzyli Józefowi Bartkowiakowi. W forum tym uczestniczyli goście: prezes Zarządu Okregu ZNP Józef Głodek, naczelnik miasta Gubin Stefan Ciszek, inspektor oświaty i wychowania Włodzimierz Rogowski, dyrektorzy szkół i placówek oświatowych. Delegaci wybrali Marię Dziewiałtowską-Gintowt prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Gubinie. Od 13 grudnia 1981 roku działalność związków zawodowych, w tym ZNP, zawieszona została z uwagi na stan wojenny w Polsce.

Koleżanka ze swoją wiedzą i doświadczeniem stawała się coraz bardziej zauważana w społeczności nauczycielskiej i w gubińskiej oświacie. Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Oddziału ZNP w Gubinie, w dniu 17 maja 1986 roku wybrała ponownie prezesem Zarządu Oddziału ZNP w Gubinie kol. M. Dziewiałtowską. W dniu 8 czerwca 1986 roku, w Zielonej Górze, odbyła się Okręgowa Konferencja Delegatów. Oddział ZNP w Gubinie był reprezentowany przez Marię Dziewiałtowską, Wandę Skórę, Daniele Kosmalę.

Maria Dziewiałtowska-Gintowt na okręgowej konferencji miała mandat nr 11. Została członkiem Zarządu Okręgu oraz delegatem na Zjazd ZNP.

W dniach 27 - 28 października 1986 roku uczestniczyła w XXXIV Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP w Warszawie. Została wybrana do składu Krajowej Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ZNP.

Zarząd Oddziału ZNP otrzymał nowe lokum (od marca 1992 roku), nastąpiła przeprowadzka do Ratusza, przy ul. Westerplatte 14, dzięki Zarządowi Oddziału pod kierownictwem Marii Dziewiałtowskiej-Gintowt. Uroczyste otwarcie odbyło się w maju 1992 roku.

Odznaczenia i nagrody:

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski - 1985, Złoty Krzyż Zasługi - 1976, Medal 40-lecia PRL, Złota Odznaka ZNP - 1987, Odznaka za 50-letnią przynależność do ZNP

Koleżanka Maria Dziewiałtowska-Gintowt otrzymała m.in.: Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania trzeciego stopnia (1973), Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania drugiego stopnia (1980), Nagrodę Specjalną Ministra Oświaty i Wychowania(1985), Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania pierwszego stopnia (1992), Nagrodę Jubileuszową za 30-letnią pracę pedagogiczną (1984), nagrody okolicznościowe.

Koleżanka Maria Dziewiałtowska Gintowt będąc na emeryturze włącza się w życie naszej społeczności, życzymy dobrego zdrowia i samopoczucia w realizacji planów i zamierzeń.

Włodzimierz Rogowski.

Gubin na starej fotografii

Początek lat 70. ub. wieku. Ulica Obrońców Pokoju, reklama Gubińskich Zakładów Obuwia

Przedszkole Miejskie nr 2 w Gubinie

Rok 1946 był ważnym okresem w tworzeniu placówek wychowania przedszkolnego. Powojenne osadnictwo w mieście, rozwój gospodarczy, praca obojga rodziców to główne czynniki, które zadecydowały o powstaniu dwóch przedszkoli. Przedszkole nr 1 władze miasta utworzyły już 1 lutego 1946 roku, natomiast kilka miesięcy później, z niewielkiej grupy przedszkolnej działającej przy ulicy Lenino, utworzono Przedszkole nr 2. Nowo powstałe przedszkole zaczęło funkcjonować w budynku przy ulicy Słowackiego 1. Na kierownika placówki powołano Halinę Falińską, która przygotowywała odpowiednią bazę do prowadzenia zajęć opiekuńczo-wychowawczych. Do przedszkola wówczas uczęszczało 60 dzieci, przy zatrudnieniu 2 wychowawczyń. Jednak budynek nie spełniał wymogów edukacyjnych do pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym, dlatego też w 1948 roku Przedszkole nr 2 zostało przeniesione do budynku bardziej okazałego i funkcjonalnego przy ulicy Wiejskiej (dziś Kunickiego). Przy zwiększonej ilości pomieszczeń do przedszkola mogło uczęszczać około 110 maluchów. Pani Falińska przepracowała z dziećmi 6 lat w najtrudniejszym powojennym okresie. Zawsze była opiekuńcza, aktywna w organizowaniu coraz to lepszych warunków do realizacji programów wychowania przedszkolnego.

W 1951 roku kierownictwo obejmuje Jadwiga Borysionek znająca nie tylko pracę pedagogiczną, ale była także świetnym organizatorem placówek przedszkolnych w powiecie. Wcześniej zorganizowała i kierowała przedszkolem w Niemaszchleba (obecnie Chlebowo). Była osobą samotną i dyspozycyjną, swój wolny czas poświęcała dzieciom. Przedszkolem nr 2 w Gubinie kierowała przez 23 lata.

Jako radna dbała o unowocześnianie placówek przedszkolnych. Troszczyła się o podnoszenie kwalifikacji nauczycielek wychowania przedszkolnego, współdziałała z rodzicami, zakładami pracy i środowiskiem lokalnym. Przedszkole aktywnie włączało się w organizowanie uroczystości miejskie, przykładem był udział grupy starszaków w barwnych korowodach "Wiosny nad Nysą".

Funkcjonujące 2 gubińskie przedszkola były bardzo przepełnione. Dlatego w listopadzie 1959 roku odbyła się z inicjatywy Inspektoratu narada

przedstawicieli władz organizacji społecznych i politycznych oraz zakładów pracy, na której przeanalizowano organizację i pracę placówek wychowania przedszkolnego w powiecie. Dwa przedszkola gubińskie mogły wówczas pomieścić 200 dzieci, a mieszkających w tym okresie w Gubinie dzieci było 1356 w wieku 3-6 lat. Nauczyciele również domagali się zwiększenia miejsc dla maluchów w przedszkolach, ponieważ były one bardziej przygotowane do podjęcia nauki i adaptacji w szkołach. Postanowiono, że w następnych latach opiekę nad dziećmi, szczególnie sześciolatków, obejmą organizowane przy szkołach oddziały przedszkolne, tzw. "zerówki" i ogniska przedszkolne. Głównym ich zadaniem było przygotowanie do podjęcia nauki w klasach pierwszych. Mimo utworzenia przedszkola przyzakładowego przez LZPS "Carina" (1969 rok), to nadal w latach siedemdziesiątych gubińskie przedszkola były przepełnione.

Pani Helena Sobolewska nauczycielka wychowania przedszkolnego z najdłuższym stażem pracy (43. lata) w Przedszkolu Miejskim nr 2, wspomina, że praca z maluchami nie była łatwa. W latach siedemdziesiątych grupa liczyła ponad 40 dzieci. Podobna sytuacja była z wypłacaniem pieniędzy za pracę w godzinach ponadwymiarowych; należało przepracować 5 godzin dodatkowo, aby otrzymać zapłatę za 1 godzinę.

Miejskie Przedszkole nr 2 przez wieloletni okres funkcjonowania w środowisku gubińskim dało się poznać jako placówka dobrze realizująca program edukacyjny wychowania przedszkolnego. Zawsze otwarta i przyjazna dla dzieci i rodziców. Po pięćdziesięciu latach swojej działalności (1996 r.) obchodziła Jubileusz, który był okazją do zaprezentowania swoich osiągnięć.

Znaczne zmiany organizacyjne w przedszkolu zachodzą z dniem 1 września 2002 roku, kiedy to po likwidacji i sprzedaży żłobka przy ulicy Kunickiego, włączono grupę dzieci w wieku od 1-2 lat do tej placówki. Budynek został zmodernizowany, dostosowany do grupy dzieci najmłodszych, zgodnie z przepisami bhp i sanepidu. Nowym dyrektorem została pani Dorota Pawlik. Wspólnie z zespołem nauczycielskim, rodzicami, przy współdziałaniu z najbliższym środowiskiem, tworzy przyjazne przedszkole, które zaspakaja potrzeby całej społeczności przedszkolnej. Wszelkie działania skierowane są na wzajemną akceptację, zachowanie bezpieczeństwa oraz na poszukiwaniu nowych rozwiązań i metod pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym. Oprócz realizacji podstawowych zadań edukacyjnych, przedszkole oferuje dużą gamę zajęć dydaktycznych, między innymi języki obce, kontakt ze sztuką teatralną plastyczną, muzyczną, zajęcia logopedyczne, wycieczki i

Rok 2014. Pożenanie 6-latków. Wychowawczyni Beata Zygarłowska

inne. Dzięki wykwalifikowanej kadrze, ciągle udoskonalającej się zamierzone zadania są realizowane.

W edukacji przedszkolnej pomaga współpraca z niemieckim przedszkolem "Musikspielhaus" w Guben. Porozumienie 21 marca 2005 roku podpisały dyrektorki Dorota Pawlik i Barbel Reimann, w obecności burmistrzów Gubina i Guben. Cykliczne spotkania odbywają się według rocznego planu pracy. W 2007 roku do dwóch współpracujących przedszkoli dołączyło się Przedszkole nr 1 z Krosna Odrzańskiego z dyrektor Zuzanną Adułło. Przedszkolaki wspólnie biorą udział w warsztatach, pokonują barierę językową, rozwijają zdolności manualne, dokonują wzajemnej wymiany oświatowo-kulturalnej.

Dyrektorka D.Pawlik poprzez realizację różnych programów pozyskuje unijne fundusze na bieżące remonty, zakup materiałów dydaktycznych, zabawek, basenu rehabilitacyjnego itp. Z pieniędzy pozyskanych z programu INTEREG III A (2009r.) zmodernizowano plac zabaw (koszt 44 tys. złotych). Dzięki współdziałaniu z miejscową firmą państwa Ewy i Zbigniewa Kasprzaków wykonano podłogi panelowe w salach zabaw. W ramach zadania własnego miasta w 2005 roku przeprowadzono termomodernizację budynku (centralne ogrzewanie, kotłownię, remont dachu, wymiana okien).

Przedszkole Miejskie nr 2 aktywnie uczestniczy w różnych konkursach

otrzymując wiele wyróżnień i nagród. W przedszkolu organizuje się wiele ciekawych spotkań, uroczystości opartych na wspólnych zabawach, uznaniem cieszą się festyny z udziałem rodziców, a dużym przeżyciem dla maluchów była "Nocka w przedszkolu".

Zabawy z logorytmiki prowadzi Magda Markiewicz

Po 20 latach nieobecności w Gubinie, odwiedziła przedszkole była nauczycielka i dyrektorka pani Mirosława Papsa. Była zaskoczona miłym przyjęciem oraz zmianami jakie zaszły w budynku. Jej zapis w Kronice: "Jestem zdumiona korzystnymi zmianami w przebudowie i wystroju wszystkich pomieszczeń"...

Obecnie do przedszkola uczęszcza 136 dzieci, które objęte są edukacją przedszkolną w 5 grupach, w wieku od 1 do 6 lat. Pracuje z nimi 11 pedagogów i 13 pracowników obsługi. Organizacja pracy całego przedszkola opiera się na Statucie Przedszkola Miejskiego nr 2.

W ciągu 68 lat przedszkolem kierowały: 1946-1951 kierownik Halina Falińska, 1951-1974 dyrektor Jadwiga Borysionek, 1974-1981 dyrektor Mirosława Papsa, 1981-2002 dyrektor Aniela Mazurek, 2002- obecnie dyrektor Dorota Pawlik.

Kadra pracowników stwarza dzieciom miłą atmosferę, zapewnia dobre warunki do wszechstronnego rozwoju i dobrze przygotowuje dzieci do podjęcia nauki w klasach pierwszych.

Przy opracowaniu wykorzystano: wywiady, Zeszyty Lubuskie nr 11, 22 i informacje dyrektor D. Pawlik, za które bardzo dziękuję.

K. Kędzierska

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Z żałobnej karty

Krystyna Gwoździańska

(z domu Mysław) nauczycielka, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Gubinie (1975-1991)

Urodziła się 8 marca 1934 roku w Celinach, pow. Łuków (woj. lubelskie). Mając 13 lat podjęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Lublinie, które ukończyła w 1951 roku. Będąc niepełnoletnią nie mogła podjąć pracy, więc uczestniczyła w rocznym kursie dla nauczycieli szkół zawodowych. Po ukończeniu kursu została skierowana do pracy w Technikum Górniczym w Bolesławcu Śląskim. Po roku pracy w technikum już jako mężatka wyjechała do Gubina i podjęła pracę w Szkole Podstawowej w Komorowie. Pracowała tutaj dwa lata, będąc jednocześnie kierowniczką szkoły. Następne 6 lat była poza zawodem (praca w księgowości). Jednak praca w biurze nie dawała Jej satysfakcji, wciąż tęskniła za szkołą. W 1961 roku została zatrudniona na etat nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 1 w Gubinie. W międzyczasie ukończyła studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (wydział historii). Będąc nauczycielką historii dała się poznać jako wspaniała metodyk i wychowawca. Szybko zdobyła zaufanie uczniów i rodziców.

W 1975 roku została powołana na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Gubinie, funkcję tę pełniła do odejścia na emeryturę (1991). Przez cały okres dyrektorowania skupiała się nie tylko na koordynowaniu i nadzorowaniu pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej, ale na tworzeniu lepszej bazy do pracy z dziećmi. Wiele czasu poświęcała na bieżące remonty budynku, adaptację pomieszczeń i dobudowę nowych z przeznaczeniem na gabinety lekcyjne.

Posiadała wiedzę i umiejętności organizatorskie, potwierdzały to dobre wyniki nauczania i wychowania. Wspierała i udzielała pomocy nauczycielom prowadzącym zajęcia pozalekcyjne, dzięki którym szkoła wyróżniała się w środowisku gubińskim, np. praca w drużynach har-

cerskich, zespołach artystycznych i sportowych. Wspierała uczniów, którzy opiekowali się ludźmi wiekowymi przebywającymi w Domu Opieki Społecznej. Szczególnie pomagała w pracy pedagogicznej młodym nauczycielom rozpoczynającym pracę w szkole. Cieszyła się dużym autorytetem wśród pracowników, uczniów i rodziców. Nie tylko była dobrym, cenionym dyrektorem, ale także człowiekiem umiejącym szanować innych, wymagać i doceniać.

Nie obce Jej były problemy społeczno-gospodarcze miasta. Będąc radną Miejskiej Rady Narodowej w kadencji 1978-1982 dbała o edukację i oświatę zdrowotną w gubińskich placówkach oświatowych.

Ład i porządek w placówce przekreślił pożar szkoły (8 lutego 1990r.) Nastąpił bardzo trudny okres w pracy edukacyjnej. Organizacja zajęć lekcyjnych i dalsze funkcjonowanie szkoły spoczywało na barkach pani dyrektor. Mimo prowadzonych lekcji w czterech punktach miasta, programy nauczania były dobrze realizowane, a uczniowie nadal brali udział w różnorodnych konkursach i odnosili sukcesy. Utrudnione zajęcia lekcyjne na dwie zmiany wymagały wydłużenia czasu pracy od rana do późnych godzin wieczornych. Mimo utrudnień cieszyła się, że praca edukacyjna i remont szkoły przebiega prawidłowo. Mimo, że bardzo przeżyła pożar szkoły, to po odejściu na emeryturę wspominała ten okres z pełną satysfakcją i zadowoleniem. "Jestem bardzo szczęśliwa, że w tak trudnych czasach udało mi się przeprowadzić grono pedagogiczne w pełni skonsolidowane, i zaangażowane w swej pracy".

Za swoją wieloletnią pracę na rzecz dzieci i młodzieży otrzymała wiele nagród i wyróżnień. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużonego Działacza Towarzystwa Krzewienia Kultury, Odznaką za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego i Honorową Odznaką Przyjaciół Harcerstwa.

Zmarła 23 kwietnia 2014 roku, pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

oprac. K.Kędzierska

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Z Ziemi Gubińskiej

O przystanku Gubinek - po kolei

Łza w oku kręci się miłośnikom kolei gdy popatrzą na obecny stan obiektów kolei lokalnych. Koleją lokalną, ale tylko w latach powojennych była linia o numerze 275: Żagań - Bieniów - Jasień - Lubsko - Gubinek. Dziś na odcinku Lubsko - Gubinek urządzenia kolejowe są w większości rozkradzione i szabrowane nadal, mimo że niektórzy sprawcy znaleźli przymusowy odpoczynek po ciężkiej pracy w więzieniu w Krzywańcu.

Ale po kolei: nazwę przystanku o symbolu R1 "Gubinek" nadano 26 października 1946 r. (Dziennik Taryf i Zarządzeń Kolejowych Nr XIX/15), dla odróżnienia nazwy stacji w północnej części miasta w ciągu linii Zbąszynek - Gubin, choć wiadomo że przystanek leży na terenie Gubina w ciągu ulicy Śląskiej, a nie w Gubinku. Dla pasażerów była tylko murowana wiata, nie było kasy, semaforów. Był jeden peron podwyższony nasypem ziemnym, od strony toru krawędź zabezpieczono drewnianym oszalowaniem. Początkowo przejazd przez ulicę Śląską był strzeżony. Przy drodze wojewódzkiej, dziś o numerze 285, stała budka dróżnika po stronie północno-zachodniej, po której nie pozostał żaden ślad. Pozostały fragmenty torów manewrowych i bocznicy do zakładów obuwniczych, gdzie przy ulicy Budziszyńskiej zachowała się oryginalna tabliczka oznaczająca "Punkt zdawczy". Na przystanku Gubinek pociągi kończyły bieg. Z przejazdów pociągami korzystali najczęściej pracownicy zakładów obuwia i odzieży dojeżdżający do pracy, ale także np. turyści, którzy mieli korzystne połączenia i w ciągu jednego dnia dojazd do Karpacza i powrót około godz. 21.30 przebywając w Karpaczu przez prawie 6 godzin. W upalne niedziele z dojazdu do Grabówka korzystało wiele osób.

Wskutek zmian potrzeb przewozowych w 1946 roku drugi tor został rozebrany, ale uwaga: nie jako "mienie zdobyczne", czy jak głosi niekiedy legenda: "jakiś pijany żołnierz rosyjski...", i wywieziony w głąb Polski. Ostatni pociąg osobowy odjechał z Gubinka 30 maja 1986 r. Kursy towarowe prowadzono jeszcze do 1990 roku, a to w związku z remontem mostu nieopodal stacji Gubin. Przed dojazdem do wsi Gubinek w 1981 roku wykonano, dla celów wojskowych odnogę torów do Sękowic, a właściwie na wprost do Nysy

Przystanek kolejowy Gubinek w latach 80-tych ubiegłego wieku

(w przypadku działań wojennych na Nysie zakładano budowę pontonowego mostu kolejowego), jednakże nigdy nią żaden pociąg nie przejechał. Od 1994 roku następowało stopniowe rozkradanie torów.

Trzeba nam wiedzieć, że przed wojną przebiegała tą trasą jedna z najważniejszych linii kolejowych w Niemczech łącząca Berlin z Dolnym Śląskiem, a nieco później także z Górnym Śląskiem. Jej historia zaczęła się w pierwszej połowie XIX wieku. Pierwsze koncepcje budowy trasy pojawiły się w 1830 roku, gdy przedstawiciele wielu miast i kół gospodarczych postanowili zawiązać komitet, który opowiadał się za budową szlaku wzdłuż dawnej drogi kołowej, to jest przez Zieloną Górę i Krosno Odrzańskie. Wówczas to władze Żar wysłały delegację do Gubina celem nakłonienia do współpracy, aby kolej nie ominęła tych miast (Nie pierwszy konflikt z Krosnem ?).

Pierwsze połączenie zostało zrealizowane przez prywatną spółkę "Kolej Dolnośląsko-Marchijska" (Niederschlesisch-Markische Eisebahn NME). Inwestycja była realizowana etapami. Jako pierwszy został wykony odcinek od strony wschodniej: Wrocław - Legnica. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło 19 października 1844 roku. Rok później oddano odcinek Legnica - Miłkowice - Chojnów - Bolesławiec. W następnym roku ukończono dłuższy odcinek: Bolesławiec - Węgliniec - Jankowa Żagańska - Żary - Jasień - Lubsko - Gubin - Frankfurt n/O. We Frankfurcie nastąpiło połączenie z istniejącą linią do Ber-

lina oddaną do użytku 23 października 1842 r. Budowa odcinka trasy z Żar do Frankfurtu była najtrudniejszy ze względu na potrzebę wybudowania wysokich i długich na kilka kilometrów nasypów na bagnistym terenie wzdłuż Lubszy. Pierwszy pociąg przyjechał do Gubina 22 lipca 1846 roku.

Od 1847 roku uruchomiona została regularna komunikacja pomiędzy Berlinem i Wrocławiem na trasie o długości 359 km i stanowiła bardzo ważny czynnik prorozwojowy dla wielu miejscowości leżących przy tej trasie. Z upływem lat, w miarę rozwoju gospodarczego i rosnącego zapotrzebowania na szybkie przewozy międzyaglomeracyjne, zwłaszcza pasażerskie podjęto budowę skrótowego 93-kilometrowego odcinka przez Bory Dolnośląskie: Miłkowice - Rokitki - Żagań - Bieniów - Jasień, gdzie spotykał się z wcześniej wybudowanym odcinkiem przez Bolesławiec i Żary. W ten sposób 15 maja 1875 roku połączenie Berlina z Wrocławiem zostało skrócone o 30 kilometrów i wyniosło 329, a Jasień stał się stacją rozrządową z 6-cioma peronami pasażerskimi. Drugi tor dla całej linii wybudowano w latach 1850-60. Linia skrótowa uzyskała status magistrali i głównego, najszybszego połączenia Berlina ze Śląskiem Z uwagi na dość rzadkie rozmieszczenie stacji na trasie (co do zasady odstęp o milę pruską) w miarę zagęszczenia ruchu na dwutorowej trasie powstały posterunki odstępowe z krzyżowaniem torów. Większość z nich utraciła rację bytu po 1945 r.

Opisywana magistrala odgrywała olbrzymie znaczenie nie tylko dla opisywanych miast. O tego czasu kursowały tędy najważniejsze pociągi z Berlina do Wrocławia, a potem do Opola, Katowic, Krakowa i Wiednia, a także w latach 1916-18 do Budapesztu, Belgradu i Stambułu, gdzie wprowadzony został luksusowy pociąg (parowy) obsługiwany przez firmę MITROPA, osiągający prędkość 140 km na godzinę, "Balkanzug" jako substytut Orient Ekspresu. Kursowanie jego zawieszono w związku z niekorzystnymi wydarzeniami kończącej się Wielkiej Wojny. Balkanzug zatrzymywał się m.in. w Lubsku i w Gubinie. W latach 20. ub. wieku kolej przeszła gruntowną modernizację.

Kolejnym przełomem dla tej magistrali było wprowadzenie od 15 maja 1936 roku superszybkich pociągów spalinowych "Latający Ślązak" relacji Berlin - Wrocław - Bytom. Pociąg osiągał prędkość 160 km na godzinę. Na próbach (pociąg osiągnął 205 km/h. Prędkość podróżna (handlowa) wynosiła około 120 km/h. Między Wrocławiem a Berlinem pociąg nie zatrzymywał się nigdzie. "Latający Ślązak" kursował do sierpnia 1939 roku (potem nastąpiły zmiany potrzeb przewozowych). Rozkład jazdy był tak ułożony, aby zainteresowani mogli załatwić sprawy w Berlinie i tego samego dnia wrócić do domu. Czas przejazdu

Fragment drogi krajowej Sękowice - Gubin. Widok w kierunku Sękowic. Z lewej strony widoczne pozostałości po budynku przystanku Gubinek.

z Bytomia do Berlina wynosił 4 godz.20 minut (510 km), dziś ok. 8 godzin.

Specjalną rolę pełniła stacja w Lubsku leżąca w połowie drogi między Berlinem a Wrocławiem, która jest najstarszą stacją w dzisiejszym województwie lubuskim. Dla potrzeb kolei wybudowano tu bogatą i ciekawą infrastrukturę, m. in. dwie parowozownie, urządzenia warsztatowe, socjalne, dla zaopatrzenia w węgiel, wodę itp. Stację w Lubsku zamknięto definitywnie w maju 1994 r. Pozostałe wyposażenie zostało w następnych latach rozszabrowane przy biernej postawie właściciela czyli PKP i samorządu lokalnego.

Minął złoty wiek pary, ale czy w związku z budową kopalni i elektrowni kolej nie będzie tu potrzebna?

J.W.

W 1927 roku gubeńskie gazety pisały:

Już w roku 1927/28 Zakład Tramwajowy Guben GmBH sprowadził pierwsze autobusy i uruchomił pierwsze linie. Autobusy obsługiwały m.in. trasę zlikwidowanej w 1938 roku linii tramwajowej. Przedsiębiorstwo autobusowe obsługiwało także trasy wycieczkowe.

Przedsiębiorstwo tramwajowe Guben miało swoją siedzibę na Kuberstrasse 36 (dziś Berlinerstrasse). Dyrektorem był pan Fischer. Natomiast trzy trasy autobusowe prowadziły za miasto do Lindenheim, Grocho i Pförten.

Jedna linia tramwajowa łączyła dworzec z ulicą Lubststrasse, ale tylko od 24 lutego 1904 r. do 8 czerwca do 1938 r. Z komunikacją miejską ściśle łączyło się funkcjonowanie dorożek. Dorożki miały swoje miejsca postojowe na rynku obok kościoła farnego i koło dworca.

Pionierzy Ziemi Gubińskiej
cz. VI

1. Józef Bielański (1905-1985) - osadnik wojskowy. Przybył z pow. samborskiego woj. lwowskiego w maju 1946 roku, osiedlił się w Chlebowie (dawniejsze Niemaszchleba) z żoną Ewą (1912-2006) oraz dziećmi Janiną, Janem, Kazimierą i Kazimierzem. Jako rzemieślnik w latach powojennych brał udział w odbudowywaniu zniszczonych zabytków m.in. Politechniki Warszawskiej, katedry w Gdańsku, Szczecinie i Wrocławiu. W latach sześćdziesiątych pracował w Spółdzielni Remontowo-Budowlanej "Nowa Era" i Powiatowym Przedsiębiorstwie Remontowo - Budowlanym, skąd odszedł na emeryturę.

2.Walenty Dębowski (1921-2004) - rodzinne strony to Tuczemby woj. rzeszowskim, lata 1940-1945 przymusowe roboty w Niemczech. Powrót do Polski w 1945 roku, na Ziemi Gubinskiej od 1948 roku, wójt gminy Markosice, radny Rad Narodowych - gromadzkiej i wojewódzkiej, gospodarsto rolne.

Wiktoria Dębowska

Walenty Dębowski

3.Wiktoria Dębowska z d. Baran (1919-2002) - żona Walentego, rodzinne strony Harbutowice w woj. krakowskim. W 1940 roku wywieziona na przymusowe robty do Niemiec, w 1941 roku puszczona do Polski w celu odbycia połogu, nie wróciła, ukrywała się. Zaangażowana w walki partyzanckie w oddziale Batalionów Chłopskich. Na Ziemię Gubinską przyjechała w 1948 r. z mężem i dziećmi: Eugeniuszem (1941-1980) i Ireną (1946), działaczka organizacji kobiecych (Ligaa Kobiet, Koło Gospotyń Wiejskich). Ostatnio prowadziła z mężem gospodarstwo rolne w Strzegowie.

4.Władysław Kędzierski (1903-1979) - przyjechał z Laszek Murowanych w woj. lwowskim w maju 1946 roku wraz z żoną Felicją i dziećmi: Aleksandrą, Walentyną, Tadeuszem, Ludmiłą. Osiedlili się w Niemaszchleba (obecnie Chlebowo). Budowlaniec, od 1947 roku do połowy lat piędziesiątych odbudowywał Warszawę,Gdańsk. W następnych latach pracował w przedsiębiorstwach remontowo - budowlanych w Gubinie i powiecie.

5. Józef Kowczyk (1914-1991) - przed II Wojną Światową służył w KOP,

1944-1945 Wojsko Polskie, na Ziemię Gubińską przybył z rodziną w 1946 roku z pow. Szczuczyn w woj. białostockim, osiedlił się w Komorowie, gospodarstwo rolne, żona Janina (1912-1999).

6. Jan Maz (1926 - 2007) - z pow. Stołpce w woj. nowogrodzkim, 15 pułk piechoty WOP, osiedlił się w Niemaszchleba (dzisiaj Chlebowo) później przeniósł się do Gubina, pracował w Oddziale Rozbiórkowym, długoletni, aktywny strażak ochotnik, żona Genowefa (1928 - 2013).

7.Józef Sadowski (1907-1968) - z woj. wileńskiego, osiedlił się z rodziną w Gubinie w 1946 roku, pracował w butownictwie (zdun), żona Bronisława (1903-1986), pracowała w Fabryce Pończoch i Skarpet, dzieci: Teresa (1933), Jan (1935 - 2005) i Jerzy (1937).

Państwo Sadowscy

8. Tekla Subocz (1885-1962) - przybyła z Kresów Wschodnich w 1946 roku, osiedliła się w Drzeńsku Małym. Po demobilizacji dołączył do niej syn Anotoni (1923-2008), pracujący początkowo w organizacji "Służba w Polsce", a później w Narodowym Banku Polskim aż, do emerytury.

9. Baltazar Zakrzewski (1910-1987) - inwalida wojenny z kampanii wrześniowej 1939r. (oficer) przybył z Łucka w woj. wołyńskim, osiedlił się z rodziną w Czarnowicach, później przeniósł się do Gubina, pierwszy wójt gminy Czarnowice (1946), długoletni pracownik Urzędu Miejskiego, żona Maria (1914 - 2002).

10. Mikołaj Żarnowski (1921-1996) - udział w kampani wrześniowej 1939 roku, 1944-1945 w Armii Czerwonej, ranny - pobyt w szpitalu, potem w Wojsku Polskim, od 1946 r. w Budoradzu, gospodarstwo rolne.

opracował A. Leda

Stowarzyszenie Gubińskich Pionierów zwraca się do Państwa z prośbą o pomoc w napisaniu książki o Gubińskich Pionierach. Prosimy o wypożyczenie fotografii i dokumentów z okresu po 1945 roku. Można także nadsyłać wspomnienia z życia i pracy na terenie Ziemi Gubińskiej po zakończeniu wojny. Prosimy o kontakt w naszej siedzibie przy ulicy Piastowskiej 24 (część budynku po siedzibie Urzędu Gminy) lub ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Gubińskiej ulica 3 Maja 2. Dokumenty i zdjęcia zostaną zwrócone po zeskanowaniu.

Poznańsko-gubińskie koziołki

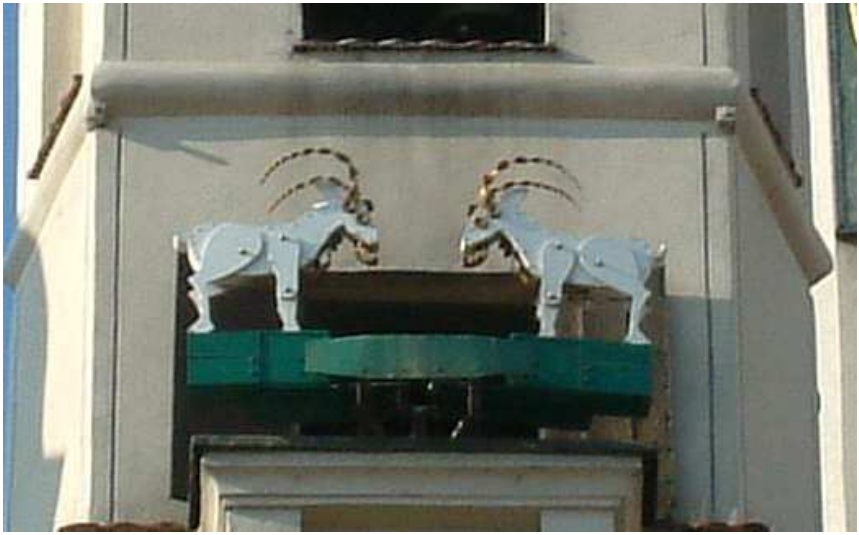

Poznańskie koziołki - fotografia współczesna

W historii Gubina było wielu sławnych gubinian. W poniższym artykule chciałbym przedstawić jednego z nich, wykorzystując treść umowy spisanej w 1550 roku z zegarmistrzem Bartlem Wolffem z Gubina.

Każdy, kto choć trochę interesował się historią Poznania wie, że twórcą obecnego pięknego poznańskiego ratusza jest włoski architekt Jan Baptysta Quardo. Jemu to 5 marca 1550 roku Rada Miejska Poznania zleciła wykonanie przebudowy i generalnego remontu spalonego w 1536 roku. ratusza. Ambicją radnych było, by ratusz - siedziba władz - wokół której skupiało się życie miejskie - był symbolem zamożności mieszkańców, był elementem architektury wskazującym na prestiż miasta. Również dlatego 21 marca 1550 roku spisano z Bartlem (Bartłomiejem) Wolffem z Gubina kontrakt na wykonanie zegara z urządzeniem błazeńskim. Wobec niewątpliwego prestiżu, jaki nadawano siedzibie radców miasta posiadanie zegara, nie dziwi fakt, że kontrakt spisany z zegarmistrzem z Gubina skrupulatnie określa wymagania, jakim sprostać musiał artysta-rzemieślnik. Brzmi to następująco: *"Umowa w sprawie zegara na ratuszu. Rada królewskiego miasta*

*Poznania oświadcza i wszystkim podaje do wiadomości, że zawarliśmy umowę ze sławetnym mistrzem Bartlem Wolffem z Gubina o wykonanie całego zegara, który ma być umieszczony na wieży naszego ratusza, w sposób następujący: Po pierwsze mistrz Bartel ma wykonać cały zegar ze swego własnego materiału i najlepszego żelaza, które ma być zupełnie twarde i trwałe, razem ze wszystkimi potrzebami należącymi do zegara o 24 godzinach wraz z kwadransami, który każdej godziny ma bić cztery raz, prawidłowo i porządnie. Takie na wieży ma założyć 4 tarcze razem ze wskazówką, która ma wskazywać godziny, 3 tarcze na całym zegarze i jedna na połowie i do tych 4 tarcz zobowiązany jest mistrz Bartel wyciąć litery z naszej miedzi, które widoczne i tej wielkości mają być, jak w Gdańsku na wieży ratuszowej, dwanaście liczby kościelnej (?) i dwanaście niemieckiej (?), które każemy wyzłocić na nasz koszt. Oprócz tego mistrz Bartel ma wykonać 12 miesięcy, które w każdym razie na początku miesiąca prawidłowo mają rozpocząć chód, gdy miesiąc ma mniejszą lub większą liczbę dni. Także ma założyć urządzenie błazeńskie, mianowicie dwa koziołki, które mają się trykać przed każdym biciem godzin, a wysokość i długość zegara ma być prawie taka, jak starego zegara, który jest prawdziwie w Poznaniu, z dobrego trwałego materiału, mianowicie z permskiego żelaza i serce gruntownie i dobrze zabezpieczone. Zamierzy też mistrz Bartel w imieniu swoim i swoich spadkobierców na wszystkich swoich nie*ruchomościach *i ruchomych dobrach jakie ma w Gubinie lub jego okolicy, zegar razem z przynależnościami za jeden rok, dostarczyć od obecnej Wielkanocy za rok, gdy będzie się pisać 1551, na wieży ratuszowej ten zegar ma założyć i gwarantować za niego przez 6 lat, licząc od zainstalowania go na naszym ratuszu.*

Gdy tylko pojawi się jakiś brak lub załamanie, po pierwszym wezwaniu przez radę w Poznaniu ma mistrz Bartel wszelkim sposobem niezwłocznie przybyć, jednak na swój koszt i dla sławetnej rady wszystko naprawić i przysposobić jak tego wymaga potrzeba, nie będzie żądał za to żadnej zapłaty.

Za który to zegar będziemy mistrzowi Bartlowi lub jego spadkobiercom winni zapłacić i wyliczyć 150 florenów (floren - złota moneta o masie ok. 3,5 grama, bita przez Florencję od 1252 - dop. red.), każdy gulden licząc po 30 groszy polskich.

Na poczet tej sumy otrzymał i wziął od nas 40 florenów po 30 gr. Również przyrzekł nam z własnej dobrej woli w naszej izbie radnej, albo gdzie to będzie najdogodniej, założyć tarczę zegarową wraz ze wskazówką, która wskazywać

będzie na wszystkie godziny równocześnie z tarczami, które będą na górze, na wieży, a za to mamy mu dać w podarku purpurową suknię.

Gdy zegar będzie całkowicie wykonany i gotowy, wtedy mistrz Bartel przywiezie go na swój koszt, a gdy go dostarczy, jak długo on i jego czeladnik będą zegar instalować i zakładać, otrzymają obaj wolne wyżywienie, a czeladnik 4 talary napiwku oraz resztę sumy wyżej wymienionej będzie mu zapłacona.

Działo się w najbliższy piątek przed niedzielą ludica 1550.

Bartel okazał się rzemieślnikiem niesłownym. Nie dotrzymał umówionego terminu wykonania dzieła, prowokując zaniepokojonych miejskich rajców Poznania do wysłania następującego upomnienia: *"Drogi mistrzu Bartłomieju. Nie możemy się dosyć nadziwić, że nie mogliśmy od Was na nasz list doczekać odpowiedzi, co się tyczy mechanizmu, które byliście zobowiązani na następną Wielkanoc na wieży naszego ratusza i zgodnie z umową urządzenie to wykonać, w której to sprawie często do Was nasze przyjazne przypomnienie i prośbę abyście zechcieli do sprawy i umowy, którą między nami zawarliśmy zaglądnąć i sobie przypomnieć oraz zadość uczynić, że będziemy zaopatrzeni w dobry i dokładny zegar na dłuższy czas, jako to omówiliśmy i postanowiliśmy.*

Jako, że całkowicie mamy nadzieję, że uczynicie temu zadość i nie narazicie nas na wydatki i szkody, jesteśmy gotowi wyrazić Wam przyjazne zamiary.

Działo się w Poznaniu dnia 11 marca 1551.

Nie był to pierwszy i nie ostatni list, jakim ponaglano mistrza Bartłomieja z Gubina do wywiązania się z umowy. Dosyć, że 15 września 1551 roku sprawę doprowadzono do szczęśliwego rozwiązania. Radni miejscy nazywali Bartłomieja z Gubina sławetnym. Jaką sławą rzeczywiście cieszył się zegarmistrz Wolff, możemy tylko domniemywać. Sztuka zegarmistrzowska należała do grona tych elitarnych. Splendor jaki dawało miastu posiadanie zegara, dotyczył również rzemieślnika, który był jego twórcą. Śledząc zapiski związane z powstaniem zegara i poznańskich koziołków spostrzegamy, że radni Poznania bardzo dobrze przygotowali się do rozmów dotyczących zegara. Doskonale potrafili określić, sprecyzować swoje wymagania. Z całą pewnością znali i porównywali nie tylko istniejące już zegary polskie, ale i te które działały w Europie.

Pragnęli więc dzieła godnego siedziby, a skoro główny ciężar przebudowy ratusza spoczął na barkach sławnego Włocha Jana Baptysty, zegarmistrz z

Gubina musiał mu w swym fachu dorównywać.

Odjeżdżając z Poznania, sławetny mistrz Bartłomiej Wolff z Gubina wywiózł wraz z zapłatą pismo następującej treści: *"Zaświadczenie dane Bartłomiejowi Wolffowi czyli zegarmistrzowi. Wszystkim i każdemu z osobna, do którego to niniejsze pismo nasze dotrze, zwłaszcza wszystkim poborcom cła mostowego i grobelnego pozdrowienie i powierzenie uwadze Bartłomieja Wolffa, zegarmistrza z Gubina, który u nas, na naszym ratuszu całkowicie skonstruował zegar i należące do niego wyposażenie. Z tytułu swego wynagrodzenia otrzymał od nas wóz pszenicy, która powinna być wolna od opłaty cła, o co nas prosił i tę umowę pismem naszym polecamy, aby nikt nie wątpił, że wspomniana pszenica nabyta została dla domowego użytku. Prosimy wszystkich, do których zwracamy się niniejszym pismem, ażeby wolno puszczali posiadacza i okaziciela niniejszego pisma od ceł i jakichkolwiek opłat i pozwolili wrócić do domu. My znowu wszelkiego rodzaju urzędnikom naszego usposobienia deklarujemy poparcie, tzn. wyrażamy życzenia, abyście byli szczęśliwi.*

Dano w Poznaniu dnia 15 września 1551.

Zegarmistrz Bartłomiej Wolff spokojnie powrócił do Gubina i przez wiele lat wykonywał swoja profesję - zegary.

Nie był to w historii miasta Poznania jedyny sławny gubinianin, było ich więcej. Przypomnę o innym, kilka wieków wcześniej, w 1253 roku, Tomasz z Gubina dokonał lokacji rynku na Prawie Magdeburskim w Poznaniu. Jest to rynek na tym prawie, jeden z większych w Europie. Tomasz z Gubina po dokonaniu lokacji został pierwszym wójtem w Poznaniu.

Ale to już inna ciekawa historia.

W artykule wykorzystano pisma w opracowaniu S. Nawrockiego.

Opracował: Jerzy Czabator

Gubin, wrzesień 2014 r

Od redakcji: Podczas remontu ratusza w XVI wieku zamówiono u mistrza ślusarskiego Bartłomieja Wolfa nowy zegar, który posiadał trzy pełne tarcze i jedną pół tarczę oraz "urządzenie błazeńskie, mianowicie koziołki". Zegar zainstalowano w 1551 roku. W 1675 roku piorun uderzył w wieżę, niszcząc ją wraz z zegarem i koziołkami. W 1913 roku koziołki powróciły na wieżę. Obecny mechanizm koziołków pochodzi z końca XX wieku (wymieniono go również w 1954 roku). Koziołki poznańskie - jedna z atrakcji turystycznych Poznania. Koziołki bodą się codziennie o godz. 12:00 na wieży poznańskiego Ratusza.

z www.wikipedia.org.pl

Biblioteka pedagogiczna dobrze służyła i służy polskiej oświacie

Tak się składa, że w tym roku Biblioteka Pedagogiczna będzie obchodziła 40-lecie swego istnienia. Myśl utworzenia biblioteki dla nauczycieli, którzy w większości nie posiadali przygotowania pedagogicznego, nie dawała spokoju pierwszemu inspektorowi szkolnemu Józefowi Wieszczeczyńskiemu oraz jego następcom. Jednak utworzenie jej udało się zrealizować dopiero Stanisławie Włodarskiej, kierowniczce SP - 1 w Gubinie, zachęconej przez Antoninę Kuśnierz, kierowniczkę działu terenowego Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Zielonej Górze, która ułatwiła załatwienie spraw formalnych związanych z powołaniem do życia Powiatowej Biblioteki Pedagogicznej w Gubinie. Stanisława Włodarska odstąpiła jeden pokoik z mieszkania służbowego na cele biblioteki i na siedzibę Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz podjęła się prowadzenia biblioteki. Doceniała potrzebę i znaczenie dostępu do książek w do-kształcaniu młodych nauczycieli. Za datę rozpoczęcia działalności biblioteki można uznać dzień 28 listopada 1956, gdy zostali zapisani pierwsi czytelnicy: Stanisława Włodarska i Teresa Wawrzyniak. Następnymi czytelnikami zostały Krystyna Chłopecka i Jadwiga Borysionek.

Stan księgozbioru pochodzącego z darów, z Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Zielonej Górze i Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gubinie pod koniec 1957 wynosił 574 woluminy, było 21czytelników, a wypożyczeń 152. Biblioteka nie posiadała własnego sprzętu i korzystała z wypożyczonego ze szkoły. Pierwsze zakupy sprzętu nastąpiły dopiero pod koniec 1960 roku.

Początkowy etap istnienia biblioteki kończy się likwidacją powiatu gubińskiego 31 grudnia 1960 roku z liczbą 2.182 woluminów w księgozbiorze, zapisanymi 106 czytelnikami, którzy w tym roku wypożyczyli 990 książek. Łącznie w latach 1956-1960 wypożyczono 2.660 książek.

Od stycznia 1962 roku zmienił się rejon działania biblioteki. Gubin i gminę Wałowice włączono do powiatu lubskiego. Zasięg wpływu biblioteki został zmniejszony, jednak liczni czytelnicy z obcego obecnie terenu nadal korzystali z gubińskiego księgozbioru, co świadczy o przywiązaniu do starej

biblioteki, gdzie spotykali się z życzliwością i pomocą w odnalezieniu odpowiedniej literatury.

Na przyłączeniu do powiatu krośnieńskiego biblioteka poważnie straciła, gdyż większość budżetu przeznaczano na bibliotekę w Krośnie Odrzańskim. Jednak w tym okresie udało się zakupić pewną ilość mebli, powiększył się stan księgozbioru. Pod koniec 1975 roku było 5.514 woluminów oraz 374 roczniki oprawionych czasopism. Liczba czytelników wzrosła do 132, przy czym większość stanowili dokształcający się nauczyciele. Przeciętna liczba rocznych wypożyczeń wynosiła 1.600 woluminów. Zwiększyła się liczba odwiedzin w czytelni, wprawdzie bardzo skromnej, bo wyposażonej w 1 stolik i 2 krzesła. Ten stan istniał do czasu likwidacji powiatów.

Zniesienie szczebla powiatowego w kraju i utworzenie Inspektoratu Oświaty i Wychowania w Gubinie, który przejął działalność budżetową Pedagogicznej Biblioteki, stworzyło nową sytuację. Warunki lokalowe w Szkole Podstawowej nr 1 z powodu zbyt małego pomieszczenia nie rokowały możliwości zwiększenia księgozbioru. Prócz tego szkoła potrzebowała więcej pomieszczeń na cele dydaktyczne. Stanisława Włodarska, dotychczasowa kierowniczka szkoły, po przejściu na emeryturę musiała opuścić mieszkanie służbowe, które adaptowano na klasę. Podobny los miał spotkać pomieszczenie biblioteki.

Stanisława Włodarska

Po przydzieleniu bibliotece etatu, w porozumieniu z wizytatorem Władysławem Matyją i Stanisławą Włodarską, zdecydowałem się (W.A.Robowski - dop. red.) na przejście do pracy w bibliotece. Z dniem 1 stycznia 1976 roku otrzymałem nominację na dyrektora Biblioteki Pedagogicznej. W nieco późniejszym czasie zmieniono jej nazwę na Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Zielonej Górze - Filia w Gubinie. Stanisława Włodarska wyraziła zgodę na zatrudnienie jej na część etatu, co przyjąłem z dużą radością, gdyż jej doświadczenie pomagało mi w nowej pracy. Takie są koleje zmienności losu. Niedawno w szkole byłem jej zastępcą, a teraz zostałem jej szefem. Praca układała nam się bardzo dobrze. Łączyła nas konieczność przezwyciężania trudności czekających bibliotekę.

Pierwsze zmartwienie - to znalezienie pomieszczenia. Wreszcie przydzielono nam lokal po biurach Administracji Domów Mieszkalnych przy ul. Kaliskiej 12. Nie spełniał on właściwych warunków Jednak wyboru nie było. Po przemalowaniu pomieszczeń wiosną 1976 przetransportowaliśmy meble i regały oraz księgozbiór. Bardzo dużej pomocy w przeprowadzce udzieliła nam młodzież Szkoły Podstawowej nr 1, w której do końca roku szkolnego uczyłem, aby nie dezorganizować pracy szkolnej.

Nowy lokal na parterze był bardzo ciasny, składał się z czterech maleńkich pokoików i korytarza. Charakterystyczną właściwością było to, że ściany nigdzie nie stykały się ze sobą pod kątem prostym, co w dużym stopniu utrudniało rozmieszczenie mebli. Ciasno ustawione regały utrudniały dostęp do księgozbioru. Gdy zabrakło na regałach miejsca na książki, musieliśmy dobudować z desek dodatkowe półki sięgające aż po sufit.

Centralne ogrzewanie nie było właściwie zamontowane i konieczne było stałe odpowietrzanie kaloryferów. Na dodatek były okresowe trudności ze znalezieniem palacza czy sprzątaczki. Bywało, iż musiałem być palaczem c.o. lub z panią Stanisławą myć okna i sprzątać pomieszczenia. Ograniczenia przydziału opału dawały się we znaki. Na szczęście z pomocą przychodziły nam dyrekcje szkół (m.in. Liceum Ogólnokształcącego, Szkoły Podstawowej nr 1), które ze swych skromnych zasobów udzieliły nam swego opału. Pomieszczenia wilgotne, pojawiający się grzyb, podczas silniejszych mrozów temperatura sięgająca w pomieszczeniach 12 st. C nie stwarzały warunków do pracy. Kiedy zimą 1983 roku temperatura w pomieszczeniach była jeszcze niższa, koniecznością stało się zamknięcie biblioteki na okres 10 dni. W tym czasie odwiedziliśmy biblioteki szkolne i udzielaliśmy porad ich bibliotekarzom.

Mimo bardzo trudnych warunków pracy biblioteka mogła poszczycić się osiągnięciami. Zakupiono pewną ilość regałów, stoliki do czytelni, biurka, krzesełka, maszynę do pisania. Zwiększył się stan księgozbioru z 6.050 woluminów w 1976 do 9.608 woluminów w 1984 roku. Oprawiono 548 roczników czasopism. Wydzielono w czytelni księgozbiór podręczny. Udzielano wszechstronnej pomocy studiującym czytelnikom. Przygotowywano zestawienia bibliografii w wyborze.

Aby zapewnić trudne do osiągnięcia pozycje książkowe, nawiązano kontakt z najważniejszymi bibliotekami naukowymi, które wypożyczały nam potrzebne książki. Największa ilość wypożyczeń międzybibliotecznych przypadła w latach 1977 - 240 woluminów, 1978 - 240 woluminów. Łącznie w

latach 1977-1984 sprowadzono na życzenie czytelników 493 woluminy.

Rok 1985 przyniósł nie tylko zmianę nazwy na Rejonową Bibliotekę Pedagogiczną, ale i zmianę jej siedziby. Stale pogarszające się warunki pracy w dotychczasowych pomieszczeniach na uI. Kaliskiej (częste awarie centralnego ogrzewania, rozprzestrzeniające się zawilgocenie i zagrzybienie lokalu przy niemożliwości przeprowadzenia remontu i z braku możności przenoszenia sprzętu z powodu ciasnoty) zmuszały nas do szukania nowej siedziby. Wstępne rozmowy z naczelnikiem miasta nie przynosiły wyników. Proponowano nam przejęcie budynku po byłym Domu Kultury przy ul. W. Piecka, po przeniesieniu go do ratusza. Propozycja całkowicie nierealna, gdyż budynek ten stanowił już zagrzybioną ruinę. Ale pojawiła się inna możliwość. Biblioteka Publiczna miała zostać przeniesiona do ratusza, a jej dotychczasowe pomieszczenia przekazane bibliotece pedagogicznej. Proponowaliśmy jednocześnie zlokalizowanie przy nas siedziby Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, który miał opuścić lokal w budynku Rady Miejskiej. Przez dłuższy czas zwodzono nas obietnicami, gdyż znaleźli się też inni reflektanci na te pomieszczenia, na dodatek popierani przez czynniki polityczne miasta. Wreszcie doszło do decydującego spotkania w tej sprawie. Zebrało się 13 (szczęśliwa liczba) kompetentnych osób, mających podjąć ostateczną decyzję. Na spotkanie przyjechali z Zielonej Góry - dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej mgr Danuta Saniewska - Telecka, dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej im. C. Norwida dr Grzegorz Chmielewski (nawiasem mówiąc, mój dobry znajomy, gdyż razem w latach czterdziestych działaliśmy w poznańskiej "Czarnej Trzynastce"). Obecni byli też przedstawiciele władz miejskich z inspektorem Oświaty i Wychowania. Jednogłośnie stwierdzono, iż jedyną możliwością jest umiesz-czenie Rejonowej Biblioteki Pedagogicznej oraz ZNP w lokalu po Bibliotece Publicznej. Uzyskanie nowego lokalu nastręczało wiele trudności natury gospodarczej. Przeprowadzono remont pomieszczeń (całkowita wymiana starej instalacji elektrycznej, założenie centralnego ogrzewania, malowanie wszystkich pomieszczeń). Remont nie przebiegał planowo, gdyż kilku wykonawców nie potrafiło uzgodnić ze sobą harmonogramu prac. Były też trudności ze zdobyciem odpowiedniego materiału. Samo wykonanie pozostawiało wiele do życzenia, konieczne było dokonywanie poprawek.

Dużo czasu zajęła sama przeprowadzka, przebiegająca w kilku etapach. Przewiezione książki z konieczności składano na podłodze przeglądano i oczyszczano, a na półki wkładano dopiero po przywiezieniu regałów. Trans-

port mebli oraz książek nie był tak prosty, jak się wydawało. Pomoc okazała nam Halina Owczarek, ówczesna kierowniczka Spółdzielni Ogrodniczej w Gubinie, która wypożyczyła 30 pojemników na warzywa do załadowania książek. Cala praca związana z załadowaniem, przewózką i rozładowaniem spadła wyłącznie na pracowników biblioteki. Obiecana pomoc wojska zawiodła. Sprzęt meblowy oraz pojemniki z książkami musiał nosić kierownik biblioteki wraz z traktorzystą z kółka rolniczego, gdyż dla skierowanych do pomocy w przeprowadzce chłopców ze Szkoły Podstawowej nr 1 było to zbyt ciężkie.

Rozpoczęta w połowie sierpnia przeprowadzka została zakończona na początku października 1986 roku. Nowy lokal odpowiadał wymogom biblioteki. Zlokalizowanie w centrum miasta, w sąsiedztwie Zarządu Oddziału ZNP, zwiększało możliwości kontaktu z czytelnikiem. Lokal o powierzchni 114 m kwadratowych dawał możliwość racjonalnego rozmieszczenia księgozbioru, wydzielenia czytelni, pokoju opracowań. Biblioteka wzbogaciła się też o nowe regały, stoliki i krzesła do czytelni. W 1987 roku zaszły pewne zmiany kadrowe. Odeszła Stanisława Włodarska ze względu na pogarszający się stan zdrowia. Od stycznia 1987 roku rozpoczęła pracę w bibliotece mgr Danuta Kuta, a od października dr Ryszard Pantkowski. Zwiększenie obsady kadrowej wpłynęło dodatnio na działalność biblioteki. Rozpoczęto nową działalność, jak prowadzenie przysposobienia bibliotecznego dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, wygłaszanie odczytów dla nauczycieli i rodziców, nawiązanie stałych kontaktów z nauczycielami uczącymi polskie dzieci w Guben i Cottbus. Mgr Danuta Kuta osobiście przejęła się nauczaniem grupy dzieci w Cottbus. Organizowano wystawy nowości wydawniczych oraz okolicznościowe, związane z rocznicami, na których prócz książek znajdowały się zabytkowe przedmioty, a także wystawy prac dzieci szkolnych i nauczycieli.

Bolesny cios dotknął bibliotekę, gdyż 10 stycznia 1988 roku odeszła do wieczności jej założycielka Stanisława Włodarska. Jej pamięci poświęcono jedną z wystaw.

Pracownicy biblioteki aktywnie włączyli się do prac powołanej w listopadzie 1987 roku Rejonowej Rady Postępu Pedagogicznego, której przewodnictwo objął dr Ryszard Pantkowski. Pokaźnie zwiększył się księgozbiór, który pod koniec 1990 roku wyniósł 12.028 woluminów oraz 1050 roczników czasopism. Stan czytelników powiększył się ze 153 w 1985 roku do 332 w 1990 roku. W latach 1985-1990 wypożyczono do domu 14.720

woluminów.

Walenty A. Robowski

Biblioteka Pedagogiczna stała się miejscem spotkań bibliotekarzy szkolnych mogących w niej uzyskać pomoc instruktażową oraz dokonać wymiany doświadczeń. W niej odbywały się też narady dyrektorów szkół, którzy zapoznawali się z księgozbiorem. Stała się też ośrodkiem gromadzącym opracowania i komunikaty autorstwa gubińskich nauczycieli, którym udzielała pomocy przy opracowaniu. Pracownicy biblioteki zajęli się również działalnością publicystyczną. Łącznie do 1990 roku opublikowali 50 artykułów o tematyce pedagogicznej, społecznej i historycznej (w tym 11 w prasie niemieckiej, 1 w węgierskiej).

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze dużą wagę przywiązywała do podnoszenia wiedzy bibliotekarzy i ulepszania ich warsztatu pracy, organizując narady oraz kilkudniowe wyjazdy szkoleniowe dla kierowników filii do innych bibliotek pedagogicznych i naukowych w Polsce, aby mogli zapoznać się z ich działalnością, a zdobyte spostrzeżenia przenieść na swój teren. Dzięki tym wyjazdom miałem możność poznania działalności bibliotek pedagogicznych i naukowych Warszawy, Białegostoku, Lublina, Gdańska, Szczecina, Olsztyna, Łodzi, Katowic, Krakowa, Opola, Wrocławia, Rzeszowa, Przemyśla.

Biblioteka Pedagogiczna w Gubinie była też miejscem odbywania praktyk studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Nie można nie wspomnieć o pomocy jakiej udzielała w pracy Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka. W najtrudniejszym okresie, gdy nasza biblioteka mieściła się przy ul. Kaliskiej, często wizytowali nas Władysław Matyja oraz mgr Barbara Ogórek, z którą niegdyś pracowałem w SP - 1 i wiele dni spędziłem na obozach i wycieczkach. Zawsze mogliśmy liczyć na ich pomoc i radę. Dużo życzliwości okazywali kolejni dyrektorzy PBW - mgr Danuta Saniewska-Telecka, mgr Aleksandra Zjawin. Pomocą służyli kierownicy Wydziału Oświaty w Krośnie Odrz. i ich zastępcy - Leopold Sławiński, mgr Stanisław Czerski, mgr Stefan Mierzejewski, mgr Jan Nowakowski, a po likwidacji powiatu gubińscy inspektorzy - mgr Józef Muzg, mgr Marian Hajski, mgr Włodzimierz Rogowski, mgr Jan Krzysztof Brzeziński.

Nadeszła wreszcie chwila mego odejścia na emeryturę. Kierownikiem Filii PBW w Gubinie została mgr Danuta Kuta, doświadczony pedagog-

polonistka, znająca pracę biblioteczną. Jej duże zaangażowanie i sumienność gwarantuje dobre funkcjonowanie biblioteki.

Walenty Andrzej Robowski
Wiadomości Gubińskie nr 9,11,15 z 1996 roku

Od redakcji: Walenty Andrzej Robowski pracę na stanowisku kierownika biblioteki zakończył we wrześniu 1990 roku. Danuta Kuta objęła obowiązki z dniem 30 września tegoż roku i pracując na tym stanowisku do 2007 roku. Kierowniczy fotel przekazała Ewie Wojtasiewicz, która funkcję kierowniczą sprawowała do marca 2010 roku, do momentu kiedy Biblioteka Pedagogiczna stała się oddziałem Miejskiej Biblioteki Publicznej. Aktualnie pieczę nad oddziałem sprawuje Renata Szostakiewicz.

Gubinianie na dawnej fotografii

Kto rozpozna osoby na tej fortografii? Który to był rok?

Lokalna prasa, a także regionalna, zwróciła się w imieniu Stowarzyszenia Gubińskich Pionierów z apelem o pomoc w odtworzaniu historii miasta w okresie powojennym. Poniżej kolejne wspomnienia pierwszych, powojennych mieszkanców Gubina.

Wspomnienia

Jednym z gubińskich pionierów jest Juliusz Wróblewski, chociaż wówczas, gdy po wojnie pojawił się w Gubinie, miał raptem 18 lat. Pomimo tego, co wyniknie z poniższego tekstu, miał swój udział w zagospodarowróblewski aniu Gubina.

Juliusz Wurodził się 11 czerwca 1928 roku w Zbąszyniu (jak i pozostałe rodzeństwo), gdzie ojciec był celnikiem. Ojciec Bolesław (1895-1977), powstaniec wielkopolski, matka Stanisława (1895-1990) z domu Tądrowska. Oboje pochodzili z Nekli w poznańskiem. Po wybuchu II Wojny Światowej, ukończył 4 klasy Szkoły Powszechnej. Podczas okupacji niemieckiej, gdy miał już 13 lat, Arbeitamt (niemiecki urząd pracy) nakazał mu pracę w charakterze gońca w restauracji dworcowej w Zbąszyniu u Otto Aukana. Później restaurację tę prowadził Willi Zymerman pochodzący z Guben.

Któregoś wiosennego dnia 1942 roku, jego szef, wspomniany już W. Zimerman, jadąc w okolice Guben po zakupioną tam bryczkę, zabrał go ze sobą do pomocy. Po załadowaniu bryczki na transport kolejowy, mając wolny czas do odejścia pociągu osobowego, szef jego odwiedzał znajomych, a Julkowi pozwolił zwiedzać Guben. Było to jego pierwsze spotkanie z tym miastem, które - jak wspomina- było pięknym miastem. Do dzisiejszego Gubina wszedł od strony wschodniej, obecnym mostem granicznym. Na zwiedzanie miał prawie cały dzień i w miarę wolną rękę. Mając już dość dobrze opanowany język niemiecki, bez kłopotu poruszał się po mieście.

O znajomości języka niemieckiego niech świadczy epizodzik z podróży powrotnej, kiedy to wyglądającemu przez okno Julkowi wpadła do oka iskra z parowozu. Wówczas współpasażer Niemiec udzielił mu pomocy wyciągając językiem węgielek. Podziękował mu pięknie po niemiecku, a Niemiec do

końca podróży nie wiedział, że jechał w przedziale z polskim chłopcem.

Po ukończeniu 14 roku życia został wysłany do Poznania na 3-miesięczny kurs ślusarski, po którym został skierowany do Fabryki Narzędzi Chirurgicznych w Nowym Tomyślu, gdzie pracował do chwili wyzwolenia spod okupacji niemieckiej.

W 1945 roku w trybie przyspieszonym zaliczył V i VI klasę Szkoły Powszechnej (w systemie wieczorowym) i rozpoczął naukę w Gimnazjum w Zbąszyniu, którą przerwał w związku z przeniesieniem ojca do Urzędu Celnego w Gubinie.

Całą rodziną tj.: rodzice, rodzeństwo - Zygmunt (1925-2012), Anna (1926) i Juliusz do Gubina przybyli w 1946 roku. Tutaj zdecydował się uczyć w zawodzie ślusarza, do którego już jakieś przygotowanie miał. Naukę zawodu od 1 września pobierał u mistrza ślusarskiego Zygmunta Wdzięcznego, ukończył ją 2 września 1948 roku. W związku z nauką zawodu uczęszczał do Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej w Gubinie. Ukończył dwie klasy (szkoła trzyletnia), trzecią klasę zaliczył eksternistycznie - z braku kandydatów III klasy nie było - w Zielonej Górze w kwietniu 1948 roku.

12 maja 1949 roku został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej, którą pełnił w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego do 10 października 1951 roku. Służbę tę wspomina z mieszanymi uczuciami, jak to zwykle bywa - i źle i dobrze, m.in. o tym, że walczył z bandami UPA w rozłażących się butach i połatanym mundurze.

Po powrocie z wojska podjął pracę w prywatnym warsztacie Nowackiego przy ul. Kosynierów. Z racji zatrudnienia u Nowackiego pracował przy uruchomieniu łaźni miejskiej (obecny budynek PTTK), przepompowni, oczyszczalni ścieków, żłobka i przedszkola przy ul. Wiejskiej (obecnie T. Kunickiego). Od października 1952 roku do grudnia 1963 roku był zatrudniony w niechlubnej pamięci Oddziale Rozbiórkowym (później dodano do nazwy - Porządkowo) w charakterze kierowcy-mechanika. Woził m.in. ówczesnego kierownika tego zakładu Jana Handziuka. Krótko pracował w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Otuchowie (Kujawa). Następnie, już do emerytury, pracował jako mechanik w Lubuskich Zakładach Przemysłu Skórzanego "Carina".

Należy wspomnieć, że Juliusz był (i dalej jest) miłośnikiem motocykli, jak i samochodów. Należał do Motoklubu "Unia" w Poznaniu, Oddział Zielona Góra. Pierwszy jego motocykl, to składak złożony z części w różny sposób zdobytych. Silnik zamienił za rower z rolnikiem z Kaniowa, ramę "wysza-

browała" w koszarach pod stacją, niosąc ją musiał kluczyć opłotkami, aby nie być złapanym przez milicję, gdyż mógłby mieć kłopoty uznany za szabrownika. Gdy motocykl był już złożony musiał go zarejestrować. W związku z tym musiał go kupić, czyli uiścić w Urzędzie Likwidacyjnym opłatę za mienie poniemieckie. Potem były już motocykle marki m.in. DKW, NSU, Zindap, aż do czasu, gdy od Zygmunta Hypkiego (właściciel warsztatu kowalskiego) kupił swój pierwszy samochód marki Hanomak. Później była warszawa (garbus), fiaty 126p (maluchy) i inne, aktualnie zasiada we fiacie uno.

Cofnę się jeszcze do momentu, gdy J. Wróblewski wymienił z rolnikiem rower za silnik motocyklowy. Otóż po tej wymianie z Kaniowa wracał pieszo z silnikiem na plecach. Dla odpoczynku zatrzymał się w Polu, gdzie został poproszony przez Włodzimierza Mikodę - swojego rówieśnika - o naprawę jego motocykla. Po naprawie, jako wynagrodzenie, dostał rower, na którym już wrócił do Gubina. W taki to sposób silnik nic go nie kosztował.

W 1953 roku ożenił się z Kazimierą Krzyżaniak (zm.2005 r.). Z tego związku urodziły się dzieci: Michał (1954-2013), Bożena (1956) i Grzegorz (1958). Doczekał się 5 wnuków i 2 prawnuków.

Opracował A. Leda

Jeden z epizodów powojennych lat

Jest wiosna 1947 roku. To już minął rok od przyjazdu z Kresów Wschodnich do Polski na Ziemie Zachodnie. Bieżyce. Kwiecień, piękna słoneczna pogoda, błękit nieba, piękne cudownie kwitnące drzewa owocowe i krzewy.

Niezmącony w ciszy krajobraz spokojnej wsi i widocznych za zabudowań sosnowych lasów. W tym pięknym krajobrazie nasza gromadka chłopców: Roman Borkowski, jego brat Wiesiek, Zygmunt i Antek Sudnik i my bracia Czabatorowie: Kajtek, Maniek i ja, najmłodszy Jurek. Już tradycyjnie po zajęciach szkolnych zastanawialiśmy sie co ze sobą zrobić. W naszych jeszcze chłopięcych umysłach przebrzmiewały echa tragicznej wojny. Pomimo znacz-

nej rozpiętości wieku, w naszej świadomości chłopięcej tkwił uraz i nienawiść do Niemców. Byliśmy w takiej świadomości, że nie rozróżnialiśmy faszystów-hitlerowców niemieckich od uczciwych Niemców.

Ale pomijając te rozważania chcę napisać o pewnym humorystycznym zdarzeniu. Dzisiaj nazwałbym to tragicznym, wisielczym humorem.

Będąc na drodze obok szkoły we wsi Bieżyce cała nasza grupa łobuzów zastanawiała się, co dalej mamy robić w wolnym czasie po zajęciach szkolnych. Niewiele potrzeba było na to czasu, bowiem nagle Roman Borkowski stojąc tyłem do przydrożnego rowu, odwrócił się i zauważył, że obok w rowie leży porzucony podczas walk w tym rejonie kompletny pancerfaust. Natychmiast na ten widok zareagował, wskoczył do rowu i obu rękami podniósł broń.

Z zadowoleniem powiedział nie pytając nikogo: - Teraz spróbujemy czy on wystrzeli.

Cała nasza grupa udając cwaniaków oniemiała z przerażenia. Jeszcze w tej chwili, po sześćdziesięciu latach, nie jestem w stanie powiedzieć kto wówczas powiedział do Romana żeby poczekał, nie manipulował, że zobaczymy jak to odpalić.

Roman nie zważając na wypowiedzi zaczął grzebać przy pancerfauście, nacisnął przycisk celownika który odskoczył, nie czekając dalej nacisnął, nie wiedząc o tym, że to przycisk odpalający.

Nastąpił ogłuszający wybuch. Romanem szarpnęło w tył, za nim z rury wybuch ogień i dym, do przodu została odpalona głowica pancerfausta. Na nasze szczęście pocisk po przeleceniu około pięćdziesięciu metrów, płaskim lotem zarył się w darni przed nami, w łące.

Po pewnym momencie, trudno określić ile to trwało, wszyscy zauważyliśmy, że stoimy wszyscy cali i nic nam się nie stało. Po dalszej chwili, trwało to nie długo, zaczęliśmy poruszać się i spoglądać jeszcze z przerażeniem na siebie, z myślą, że żyjemy.

Aż nagle, po pierwszym szoku, doszedł do nas jakiś nieprzyjemny odór, a raczej smród. W pierwszej chwili nie zorientowaliśmy się co to jest. Ale w pewnym momencie ktoś krzyknął: - Chłopaki, ktoś zesrał się w portki. Nastąpiła niezmącona niczym cisza. Nikt oczywiście nie miał odwagi przyznać się do tak wstydliwego czynu. Ale i to nie trwało długo, ponieważ Roman odruchowo chwycił się za swoje spodnie. Sprawa była oczywista, że przytrafiło się to odpalającemu pancerfausta Romanowi.

Nastąpił gromki "wisielczy śmiech" - oczywiście z Romana. Nikt w tym

momencie nie zastanawiał się nad tym, że mogła tu mieć miejsce tragedia i mogliśmy wszyscy zginąć.

Po tym incydencie, po pierwszym szoku uznaliśmy, że w dniu dzisiejszym nie mamy dalszej ochoty na żadne poszukiwanie kolejnych przygód.

Jeszcze przez wiele tygodni po tym wydarzeniu dowcipkowano z Romana, że brzydko mówiąc nasrał ze strachu w portki. Ale prawdę mówiąc nie ma co się dziwić, że mu się tak przytrafiło.

Kończąc ten epizod, jeden z wielu który nam się przytrafił, można powiedzieć, że mieliśmy naprawdę w tym przypadku wiele szczęścia.

Tak wtedy bywało - chłopięca głupota nie zna granic, a my jeszcze czuliśmy się dziećmi wojny.

Gubin, sierpień 2014 rok

Jerzy Czabator

Wspomnienia (cd. z poprzedniego numeru)

Adolf Leda

Jak po raz pierwszy piłem "Goldwasser "

Jako świeżo upieczony funkcjonariusz Straży Leśnej, na jednym z patroli motocyklowych z Janem B. zauważyłem na wodach leśnych za Żytowaniem siedzącego na brzegu wędkarza. W związku z tym, że obowiązywał tam zakaz wędkowania, interweniowaliśmy. Po przedstawieniu się, określeniu jakie wykroczenie popełnił, poprosiliśmy go o okazanie dokumentów, co bez żadnych oporów uczynił. Natomiast, mimo leżącej na brzegu wędki z żyłką w wodzie, nie przyznał się do wędkowania. Atmosfera się zaogniła, zarzuciłem mu bezczelne kłamstwo. W odpowiedzi wyciągnął żyłkę z wody. Zdębiałem! Nie było na niej haczyka, nie mówiąc już o spławiku, wędzisko było kawałkiem kija. Czyli nie ma wykroczenia. W spokojnym, już tonie w dalszej rozmowie powiedział nam, że jest pracownikiem polskiej firmy wykonującej prace w Niemczech (NRD), a wraca na Święta Wielkanocne do domu, wędkarza udawał dla relaksu. Doszedłem do wniosku, że musiał mieć jakieś kłopoty, być może natury rodzinnej, nie pamiętam już skąd pochodził. Dalsza rozmowa toczyła się już w bardzo przyjaznym tonie do tego stopnia, że gość ze swoich

sakwojaży wyciągnął butelkę alkoholu. Oczywiście wzbranialiśmy się, ale jak zobaczyliśmy, iż jest to "Goldwasser" z pływającymi płatkami złota, nie oparliśmy się pokusie. Wtedy to pierwszy raz piłem tego rodzaju trunek. Czy wypiliśmy całą zawartość butelki nie pamiętam (było to 40 lat temu). Natomiast pamiętam, że rozstaliśmy się w przyjaźni .

Jak pełniłem służbę asystencyjną

Lato 1992 roku. W Nadleśnictwie Gubin przeprowadzana jest kontrola przez inspektora (nazwiska nie pomnę) z nowo powstałej Dolnośląskiej Inspekcji Lasów Państwowych we Wrocławiu.

Któregoś dnia otrzymałem polecenie towarzyszenia temuż inspektorowi i drugiemu z Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Zielonej Górze, co potraktowałem jako "ochronę uczonych". Pobrałem broń, ręczny miotacz gazowy i "dumny", że mnie wybrano do tak " odpowiedzialnego zadania " udaję się z nimi na Obręb Chlebowo.

Wjechaliśmy do lasu, oddziału nie pamiętam, i co sie dzieje! Panowie inspektorzy wyciągają reklamówki i idą na grzyby. Osłupiałem, ale myślałem, że to tak przy okazji. Ale gdzie tam! Okazało się, że ich postępowanie było z góry zaplanowane, a ja miałem zbierać grzyby na rzecz inspektora, ale nikt mi tego nie powiedział. Znalazłem i ja w swoim "wyposażeniu" jakąś reklamówkę.

Ale okazało się, że byłem strasznie niedomyślny i po zakończeniu "służby" uzbierane przeze mnie grzyby zatrzymałem dla siebie. Była to moja mała "zemsta" za to, że jak głupi, z pistoletem u boku, asystowałem zbieraczom grzybów. Podobnie niedomyślnym był kierowca samochodu. Inspektor był mocno rozczarowany.

Ogień na wodzie

Do czasu powołania Posterunku Straży Leśnej przy Nadleśnictwie Gubin w 1974 roku, brzegi jeziora Borek w nocy oświetlały dziesiątki ognisk rozpalanych przez wędkarzy i dzikich turystów. To samo działo się w dzień, stwarzając zagrożenie pożarowe. Częste patrole SL praktyki te stopniowo wyeliminowały. Opornym w tym działaniu był działacz Polskiego Związku Wędkarskiego na szczeblu wojewódzkim Marian O. Za pierwszym razem został pouczony, ale nie mógł się z tym pogodzić prowadząc niepotrzebne, do niczego nie prowadzące dyskusje.

Podczas jednego z patroli po okolicy jeziora Borek zauważyłem na mieliź-

nie ok.20-30 m od brzegu dziwne urządzenie, coś w rodzaju grilla z palącym się ogniem. Na brzegu stał wspomniany już Marian O. z uśmiechem od ucha do ucha, na ustach z ironicznym - no i co! Ja mu na to - będzie mandat! Zaczął się burzyć - przecież nie ma żadnego zagrożenia. Z satysfakcją i z stosowną dozą złośliwości wyjaśniłem mu, że przepis stanowi, iż w odległości 100 metrów od lasu nie wolno palić ognisk i używać otwartego ognia, natomiast nie określa, czy dotyczy to pola, łąki, czy też wody, jak w tym przypadku.

Skończyło się na tym, że utemperowałem jego butę, mandatu nie nałożyłem, starczyła mi jego przygaszona mina.

Poniższy artykuł jest uzupełnieniem opisywanego wcześniej w biuletynie „Gubin i Okolice" tematu stacjonowania wojsk radiolokacyjnych Armii Radzieckiej na terenie naszego miasta.

Drewniana wieża i nowoczesność

Henryk Stachowicz

Nie tak dawno wpadła mi w ręce książka, której lektura wprawiła mnie w nastrój wspomnień z początku lat 50. ubiegłego wieku. Jej treścią jest zarys 60-lecia naszych wojsk radiotechnicznych (chodzi tu o formacje radiolokacyjne).

Sekret mojej ciekawości odnośnie treści książki tkwił w tym, że opisywaną formację znałem z autopsji. W trzyletniej służbie wojskowej ostatni rok (jesień 1952-jesień 1953) służyłem bowiem w 31. Batalionie Obserwacyjno-Meldunkowym. Dowództwo tego batalionu stacjonowało we Wrocławiu.

O formacjach radiotechnicznych pisali także lapidarnie w wielowątkowym artykule znani i uznani członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej panowie S. Pilaczyński i A. Leda w Biuletynie "Gubin i Okolice" nr 3/2012 (w artykule poświęconym żołnierzom Armii Radzieckiej pełniącym służbę radiolokacyjną w Gubinie do 1974 roku). Wystąpiły tam pewne nieścisłości. Wspominam o tym nie z racji wartościowania lecz z potrzeby zweryfikowania moich wniosków wydedukowanych z przetrząsanej pamię-

ci. Drobne nieścisłości w artykule nie przekreślają walorów publikacji. Mam nadzieję, że panowie nie potraktują mojej uwagi jako podważanie ich niezaprzeczalnych kompetencji historiograficzno-kronikarskich.

Mój pierwszy kontakt z Wojskami Lotniczymi i Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju poprzedziło wcześniejsze o dwa lata (jesień 1950 roku) wcielenie mnie (rocznik 1930) do służby czynnej w Batalionie Łączności przy 10. Dywizji Zmechanizowanej we Wrocławiu (jesienią 1951 roku. przeniesionej do Opola). Po okresie rekruckim we wspomnianym batalionie zostałem podporządkowany szkolnej kompanii łączności w plutonie radiotelegrafistów. W okresie zimowym szkolenie odbywało się w koszarach, natomiast od maja do października swoje umiejętności żołnierze doskonalili na poligonie w Biedrusku. Roczny okres szkolenia kończył się awansem na kaprala.

W następnym roku służba przebiegała monotonnie, ale z mocno rozbudzonym oczekiwaniem na zwolnienie do cywila. Towarzysząca temu ekscytacja wynikała z faktu, że poprzedniemu rocznikowi specjalnym rozkazem przedłużono służbę o 12 miesięcy. Niestety, jak się później okazało wydłużanie służby stało się normą. Było to następstwem powstałego w roku 1950 zbrojnego konfliktu na Półwyspie Koreańskim.

Kamienna Góra pow. Nysa. Drewniana wieża, obok barak obsługi. Wieża formacji obserwacyjno- meldunkowej wojsk radiotechmicznych. Lato 1953 r.

Organizowane na początku lat 50. oddziały obserwacyjno - meldunkowe w nomenklaturze wojskowej figurowały jako integralna część jednostek radiotechnicznych. Poczyniona tu nobilitacja, jakkolwiek tylko semantyczna, była przedwczesna, dlatego że pierwsze urządzenia radiolokacyjne trafiły tylko do niektórych oddziałów

dopiero w roku 1955. Do tego czasu wszystkie pracowały w systemie wzrokowo - słuchowym. Ostatnią kompanię obserwacyjno - meldunkową rozformowano w 1957 r. Od tej chwili funkcjonowały wyłącznie jednostki radiotechniczne.

W niektórych miejscowościach w obrębie kompleksów koszarowych można było zaobserwować na dachu jednego z budynków urządzone stanowisko obserwacyjne (paka) . Proste skojarzenia po obejrzeniu tego elementu pozwalały się domyślać, iż ma on związek z obroną przeciwlotniczą. Trudno było jednak powiedzieć, czy te stanowiska były obsadzone i z czyjej inicjatywy, gdyż z jednostkami obserwacyjno-meldunkowymi, których placówki rozmieszczano w odstępach 8 do 10 km, nie miały powiązania. Posterunki pracowały bowiem we własnym, niezależnym systemie. Łączność z salą operacyjną w kompanii zapewniały wszystkim placówkom łącza międzymiastowe. Na hasło : "powietrze", połączenia były wykonywane natychmiast, poza wszelką kolejnością.

U schyłku lata 1952 roku w okresie poligonowego szkolenia w Biedrusku roczniki mające za sobą dwuletnią służbę (należałem również do tej grupy) dowiedziały się, że służba wojskowa będzie przedłużona o 12 miesięcy. Jakkolwiek rozkaz ów nie był całkowitym zaskoczeniem, gdyż temat ten wcześniej był poruszany w żołnierskich rozmowach, to jednak przyjęto go z pewnym rozczarowaniem. Upadły wszystkie snute plany związane z wyjściem do cywila. Świadomość rocznej bezproduktywności polegającej na powtarzaniu przyswojonego w okresie dwóch lat obowiązującego materiału szkoleniowego, wywoływała stany frustracji. Jednak nastroje te w krótkim czasie zanikły. Jednakowoż stan umiarkowanego rozżalenia u niektórych osób przez pewien okres dawał znać o sobie, przybierając postać przekory i krnąbrności. Objawiało się to w drobnych wykroczeniach regulaminowych (np. krótkotrwałe samowolne oddalanie się od pododdziału). Rozmowy i upomnienia dawały raczej mierny efekt. Nieskuteczne było też kierowanie do poligonowego aresztu, którego pojemność okazała się niewystarczająca do ulokowania tam wszystkich ukaranych.

Wczesną jesienią 1952 roku swego rodzaju wydarzeniem stało się odgórne zalecenie przekazania z poszczególnych pododdziałów w miarę możliwości po kilka osób o nienagannej opinii do nowo powstałej formacji obserwacyjno-meldunkowej. Chodziło głównie o podoficerów z wyszkoleniem radiotelegraficznym. W opisanych okolicznościach jednostki macierzyste z tej okazji skwapliwie skorzystały, przekazując żołnierzy nie tyle o nienagannej

opinii, co dla siebie kłopotliwych. Ja znalazłem się w grupie przeniesionej do 31. Batalionu Obserwacyjno-Meldunkowego we Wrocławiu. Był to oddział posiadający w swoim składzie 4 kompanie. Każda kompania posiadała kilkanaście placówek przeważnie cztero, niekiedy pięcioosobowych, które rozmieszczone były wzdłuż zachodniej granicy. Początkowym ogniwem prawego skrzydła był posterunek w Radówku koło Kostrzyna nad Odrą, należący do 1. kompanii stacjonującej w Krośnie Odrzańskim. Do jej rozwiniętych placówek należał też posterunek przy ul. Legnickiej w Gubinie. Natomiast ostatnim ogniwem na lewym skrzydle był posterunek w Prudniku, należący do 4 kompanii w Strzelinie, gdzie pełniłem służby na sali operacyjnej (przyjmowanie meldunków z terenu).

Załoga wieży obserwacyjnej dowodzona przez autora. Stoją do lewej; szer. Bielecki. kpr. H.Stachowicz i st.szer. Kosielski. Kamienna Góra lato 1953 roku

Kolejnym etapem moje służby w formacjach obserwacyjno-meldunkowych było odkomenderowanie mnie w styczniu 1953 roku na stanowisko dowódcy placówki w okolice Głuchołaz do wsi Kamienna Góra w powiecie Nysa, gdzie przebywałem do końca trzyletniej służby. Była to wioska o małej liczbie domostw usytuowanych u podnóża kopiastego wzniesienia górującego nad okolicą, gdzie z kamieniołomu pozyskiwano urobek granitowy.

Placówka mieściła się na wspomnianym wzniesieniu w zbudowanym drewnianym baraku, którego powierzchnia składała się z dość obszernej sali ogólnej, pomieszczenia kuchennego i kącika gospodarczego. Odległość od placówki do najbliższego sklepu wynosiła ok. 2 km. Po wodę chodziło się z wiadrem do najbliższej zagrody odległej o ok. 100 m. Kwatera nie posiadała też światła elektrycznego. Przedmiotami mogącymi zasługiwać na miano

doskonalszych technicznie były: pistolety maszynowe, telefon i lornetka. Służby pełnione były na wybudowanej obok wysokiej wieży obserwacyjnej.

Obsadzaniu placówek towarzyszyła świadomość, że kierowani tam ludzie będą musieli poradzić sobie z czekającymi ich poważnymi trudnościami. W tym kontekście poręczną dewizą było, że trudne życie to nie kara, tylko zadanie i wyzwanie dla żołnierza. Jest warte przypomnienia, że ci młodzi, dotychczas hardzi i przekorni ludzie ustatkowali się , równocześnie ujawniając zachowania ze wszech miar pożądane , a więc karność i zaangażowanie, co z kolei przekładało się pozytywnie na wizerunek innych żołnierzy.

Życie na placówce nie było łatwe. Kwaterami placówek były zwykle zaniedbane i opuszczone pałace i młyny. Chodziło bowiem o wyższe budowle aby można było tam urządzić odpowiedni punkt obserwacyjny, co przy systemie słuchowo-wzrokowym było niezwykle istotne.

Sprawy bytowe rozwiązywane były w ten sposób, że na początku każdego miesiąca załodze przekazywano gotówkę, którą dowódca placówki musiał tak gospodarzyć, aby wystarczyło do następnego pierwszego. Wewnętrzna sprawą zespołu był problem zaopatrywania w produkty żywnościowe i jak najmniej monotonne przyrządzanie posiłków.

Na chwilę chciałbym zatrzymać się przy sprawach bytowych mojej placówki. Pochodziliśmy z różnych stron Polski, odmiennych środowisk, jednak pomimo istniejących różnorodnych konfiguracji charakterologicznych udało się nam stworzyć uczciwy i bardzo sprawnie działający zespół o atmosferze niemal rodzinnej. Na przykład przyznawana miesięczna kwota na utrzymanie placówki nie była zamykana w kasie. Dostępność do gotówki ułatwiała wychodzenie dyżurującemu danego dnia na zakupy. Przez cały okres służby na tej placówce nie stwierdziłem żadnego najmniejszego nadużycia.

Przy koniecznym umiarze w ocenie przestrzegania karności w relacjach służbowych i pamięci o niezwykle trudnych warunkach bytowych oraz siermiężności tamtych czasów, dla mnie stanowią one miło wspominaną legendę bez względu na teraźniejszą ocenę.

Pozostając w kręgu zagadnień wojsk radiotechnicznych, pożądaną potrzebą staje się chociaż skromne omówienie obecności w Gubinie radarowej jednostki radzieckiej i jej pierwotnego miejsca postoju. Na początku tej kwestii przytoczę fragment relacji pana J. Pogłodzińskiego (Biuletyn SPZG nr 3

(18) wrzesień 2012 r.) opisującej teren wokół gubińskiego stawu: "Uroku tamtemu pagórkowi dodawał piękny, duży poniemiecki budynek zbudowany w ciekawym stylu architektonicznym". Jest to ewidentna nieprawda, ponieważ opisywany teren był pustym placem. Z tego miejsca bowiem pochodzi moja fotografia wraz z dwoma kolegami wykonana 1 maja 1948 roku. W późniejszym czasie zainstalowano tam aparaturę radiotechniczną na pojazdach i wybudowano 2 ziemianki.

Warto podkreślić, iż mimo całkowitej ówcześnie supremacji radzieckiej na płaszczyźnie rządowej i wojskowej istniejący przy stawie posterunek stał się niejako stałym elementem krajobrazu, nie stanowiąc dla miasta żadnego problemu. Zarówno żołnierze, jak i kilka rodzin radzieckich zamieszkałych na rogu ulic Legnickiej i Rodziewiczówny, stanowili pewien rodzaj folkloru, do którego miejscowa ludność przyzwyczaiła się. Obie strony żyły jednak w równoległych światach funkcjonujących obok siebie, wzajemnie sobie nie wadząc.

Radziecka jednostka radiolokacyjna gościła w Gubinie dosyć długo i po latach nikogo to specjalnie nie ekscytuje. Intrygujący jest natomiast okres przebywania u nas Rosjan, a więc daty graniczne bytności. Jednym z wielce prawdopodobnych tropów prowadzących do określenia początku rozlokowania się posterunku radzieckiego może być publikacja Zbigniewa Kuśmierka stanowiąca jeden z rozdziałów książki wydanej przez Szefostwo Wojsk Radiotechnicznych Sił Powietrznych : "60 Lat Wojsk Radiotechnicznych. Zarys Historii". Czytamy w niej: "Na specjalnej konferencji w sztabie Północnej Grupy Wojsk Radzieckich (PGWR) w Legnicy z udziałem przedstawicieli Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (30 czerwca 1948 roku) omawiano kwestię niedopuszczania nad terytorium i zwalczania samolotów naruszających granice powietrzne Polski. Szef sztabu PGWR gen. por. Kołow przedstawił decyzję zatwierdzoną przez Sztab Generalny Armii Radzieckiej dotyczącą osłony naszych granic powietrznych: "Zachodnią granicę PRL od Świnoujścia do granicy czechosłowackiej ochraniają drogą wykrywania i przechwytywania celów powietrznych jednostki Armii Radzieckiej. Wybrzeże Morza Bałtyckiego od Świnoujścia do Ustki ochraniają wyłącznie jednostki Sił Powietrznych Radzieckiej Floty Morskiej drogą wykrywania i przechwytywania celów powietrznych. W tym celu rozmieszcza się stacje radiolokacyjne i jednostki lotnictwa myśliwskiego w Świnoujściu i Kołobrzegu. Natomiast wykrywanie, meldowanie i przechwytywanie wzdłuż wybrzeża Morza Bałtyckiego od Ustki do wschodniej granicy PRL wyko-

nują jednostki lotnicze Wojska Polskiego". Jak widać z powyższych ustaleń (kontynuuje autor - przyp. H. S.) wykrywanie obiektów powietrznych na najbardziej newralgicznych kierunkach: zachodnim i północno-zachodnim przejęli Rosjanie, Polsce pozostawiając stosunkowo niewielki odcinek od Ustki do granic z ZSRR. Na tej konferencji szef sztabu PGWR oraz dowódca Wojsk Lotniczych Sił Zbrojnych RP gen. bryg. Aleksander Romeyko (oficer radziecki) zobowiązali się przystąpić do natychmiastowej realizacji podjętych decyzji."

Rok 1948. Schody obok stawu przy ul. Śląskiej. Od lewej: H.Stachowicz, Czesław Ulężałka i Stanisław Bojczuk. Widoczne na zdjęciu schody były integralną częścią przedwojennej infrastruktury stawu

Dokument ten co prawda ma charakter bardzo ogólny i bez wzmianki o Gubinie. Byłoby jednak dużą nonszalancją wykluczenie jego inspirującego znaczenia. Jeszcze jedno spostrzeżenie odnośnie treści konferencji odbytej 30.06.1948 r. : odpowiedzialni generałowie tak radziecki ze strony PGWR, jak i polski dowódca Wojsk Lotniczych zobowiązali się, aby podjęte ustalenia bezzwłocznie wprowadzić w czyn. Jeśli nawet dla ostrożności założymy pewną opieszałość w realizacji postanowienia, to bez ryzyka popełnienia większego błędu możemy przyjąć, że rozlokowanie radzieckiego posterunku przy stawie w Gubinie miało miejsce **u schyłku lata 1948 roku**.

W roku 1958, po 10 latach obecności przy stawie posterunek rozrósł się do wielkości kompanii. Zwiększył się też głównie gabarytowo nowy sprzęt radiotechniczny. Ta okoliczność spowodowała, że Rosjanie zwrócili się do władz miejscowych o wyznaczenie im terenu bardziej otwartego. Urząd Miasta w Gubinie wniosek ten uwzględnił i przyznał odpowiednią działkę pod ich urządzenia techniczne na polach wsi Gubinek. Na pomieszczenia koszarowe, kuchnię i stołówkę, zaadaptowano przy Alejach Łużyckich willę należącą do gubińskich Zakładów Obuwia. Natomiast mieszkania dla kadry i

ich rodzin przyznano w bloku przy końcu ulicy Budziszyńskiej.

Pobyt radzieckich radarowców pod Gubinkiem trwał do roku 1962. Pismo Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 14.09.1962 r. skierowane do Ministra Spraw Wewnętrznych (Biuletyn SPZG nr 3 (18) wrzesień 2012) jest kolejnym ogniwem w skromnym łańcuchu poszlak dotyczących dyslokacji radzieckiej jednostki radarowej w Gubinie. We wspomnianym dokumencie Minister Gospodarki Komunalnej wyraża zgodę na przekazanie Pełnomocnikowi Rządu PRL ds. Pobytu Wojsk Radzieckich w Polsce nieruchomości dla potrzeb jednostek wojskowych Armii Radzieckiej o powierzchni 4,18 ha, położonej w Gubinie przy ulicy Długiej (chodzi tu o tzw. górę śmierci). Rozlokowana tam jednostka była obecna aż do roku 1974, kiedy to Zakładom Obuwia zdano willę i zlikwidowano miejsce postoju urządzeń radiotechnicznych.

Swoje wspomnienia uzupełniałem korzystając z relacji:

Mariana Handziuka z Gubina (rozmowa), Bronisława Kaliciaka z Wrocławia (rozmowa i listy), Stanisława Mańkowskiego z Krosna Odrzańskiego (rozmowa)

Opracowania:

J. Ginowicz, Z. Kuśmierek , B. Peikert , A. Stachula, K. Walkowiak, 60 Lat Wojsk Radiotechnicznych. Zarys Historii, Szefostwo Wojsk Radiotechnicznych Sił Powietrznych, Warszawa 2011

S. Pilaczyński, A. Leda, Armia Radziecka drugi raz w Gubinie, Biuletyn SPZG nr 3 (18) wrzesień 2012

Kalendarium Gubina 1945-2009, S. Pilaczyński (red.), Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej i Gubińskie Towarzystwo Kultury, Gubin 2010

Od redakcji: Autor rocznik 1930 był wieloletnim mieszkańcem Gubina, Pionierem. Wraz rodzicami przybył do naszego miasta w 1946 roku. Przez wiele lat pełnił odpowiedzialne stanowiska w Narodowym Banku Polskim przy ulicy Piastowskiej. Od 1974 roku mieszka w Krośnie Odrzańskim, ale często można go spotkać w Gubinie. Bo ciągnie wilka do lasu...

Śliwka gubinka

Co kojarzy mi się ze śliwką gubinką? Oczywiście - wakacje, a więc ciepło i słońce! Gdyby zapytać mieszkańców Gubina, co wiedzą o gubince? W większości odpowiedzą, że to nasza endemiczna śliwka, o owocach wcześnie dojrzewających, smacznych i pachnących. Nadaje się na przetwory, do ciast i do bezpośredniego spożycia. Owoce są jednak nietrwałe, więc gdy opadną niezebrane w porę, psują się i stanowią pożywkę dla różnych dokuczliwych dla nas owadów, co często prowadzi do zguby nasze kochane gubinki...

Jakiś czas temu wpadłam na pomysł, aby, z racji mojego przyrodniczego zamiłowania i wykształcenia, nieco pogłębić swoją wiedzę o tej jakże sympatycznej i wdzięcznej (czy można tak napisać o drzewie?) śliwce. Poszukiwania źródeł okazały się niełatwe, bo opracowań w języku polskim dotyczących gubinki jest jak na lekarstwo. Ktoś gdzieś kiedyś.... Na szczęście z pomocą przybyła mi pani Irmgard Schneider, dostarczając materiał co prawda w wersji niemieckojęzycznej, ale przynajmniej jest od czego zacząć!

Skupmy się zatem na historii śliwki gubinki na terenie dzisiejszego Gubina i Guben...

Spilling woskowo-żółty z dzieła P.A. Mathioli 1565 r.

Pierwsze wzmianki o jej produkcji (śliwka gubinka - z niemieckiego: Spilling) oraz o handlu jej owocami znaleźć można już w roku 1557. W dziele autorstwa Karla Gendera pt. "Geschichte der Stadt Guben" z 1925 roku na stronie 108 wspomniano, że w owym roku 1557 "był taki urodzaj owoców, że cały chłopski kapelusz śliwek, spillingów i wiśni kosztował 1 feniga" . •ródło to nie opisuje, jak spillingi wyglądały, ale należy przypuszczać, że chodzi właśnie o owoce śliwki gubinki.

Spillingi były opisywane w herbarzach z XVI w., autorstwa botaników i lekarzy epoki renesansu: Petro Andrea Matthioli (1577), P.A. Matthioli i Joachima Camerariusa (1586) oraz Jakuba Teodora Tabernaemontanusa (1588). W ostatnim dziele znaleźć można ilustrację i opis Pruna cerea praceocia, zwanego też "żółtym spillingiem", o którym autor, ojciec nie-

mieckiej botaniki, pisze, że: "gdy owoce dojrzewają, robią się całkiem żółte, mają spiczaste pestki i nazywa się je woskowożółtymi śliwkami lub spillingami". Podobne owoce opisuje także Johann Sigismund Elsholz w dziele traktującym o florze Brandenburgii, pt. "Flora Marchica". Wspomina w nim również, że owoce te występują w kolorze woskowo żółtym, ale również są częściowo czerwone. W poradniku ogrodniczym z 1684 r. tego samego autora opisane zostały spillingi w połowie żółte i w połowie czerwone, co całkowicie pasuje do śliwki gubinki.

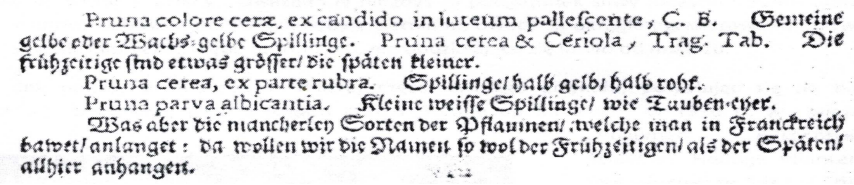
Pruna colore ceræ, ex candido in luteum pallescente, C. B. Gemeine gelbe oder Wachs-gelbe Spillinge. Pruna cerea & Ceriola, Trag. Tab. Die frühzeitige sind etwas gröſſer/ die spåten kleiner.
Pruna cerea, ex parte rubra. Spillinge/ halb gelb/ halb rohf.
Pruna parva albicantia. Kleine weiſſe Spillinge/ wie Tauben-eyer.
Was aber die mancherley Sorten der Pflaumen/ welche man in Franckreich bawet/ anlanget: da wollen wir die Namen ſo wol der Frühzeitigen/ als der Spåten/ allhier anhangen.

Fragment poradnika ogrodniczego J.S. Esholza z 1684 roku opisujący "częściowo żółte i częściowo czerwone owoce spillinga"

Towarzystwo Pomologiczne założone w Guben w 1850 r. w zestawieniu uprawianych na ziemi Gubeńskiej owoców odnotowało w zestawieniu z 1929 roku uprawę śliwy gubinki na obszarze 600 morgów w liczbie 4 tys. jej drzew. W latach 30-tych XX wieku produkcja śliwy gubinki stanowiła połowę produkcji sadowniczej, prowadzonej na terenie dzisiejszego Gubina. Z jej owoców produkowano wino, soki i szampana. Transportowano m.in. do Berlina uruchomioną w roku 1846 linią kolejową relacji Guben - Berlin. W latach 70-tych XX wieku owoce cieszyły się dużym uznaniem i robiły karierę w nadbałtyckich miejscowościach wypoczynkowych, gdzie dowozili i sprzedawali je gubińscy handlarze.

O śliwce gubince wspomina także znany botanik niemiecki, dr Heinz D. Krausch, poświęcając jej artykuł w "Gubener Heinmar Kalender" 1998 r. , gdzie opisuje historię, wygląd drzewa śliwy gubinki, a także zastosowanie jej owoców. Przytoczę więc opis gubinki, jaki znajduje się w "Gubener Heinmar Kalender", ponieważ wiernie oddaje on rzeczywistość:

"Gubinka to drzewo niskie lub średniej wielkości, dorastające do ok. 6 m wysokości. Nie posiada cierni, często tworzy odrosty korzeniowe. Liście mają kształt podłużnie eliptyczny, ostro zakończony z obu końców, barwa liści - średnio - do ciemnozielonej. Unerwienie dolnej części liścia i ogonek pokryte są meszkiem. Kwiaty pojawiające się w końcówce kwietnia i na początku

maja podobnie jak u innych śliw, mają barwę zielonkawo białą. Poszczególne płatki korony mają kształt podłużny (długość - 10 -12 mm), na końcach nieco postrzępione.

Owoce dojrzewają już od połowy lipca, po dojrzeniu opadają. Nie zrywa się ich, a strząsa. Mają kształt podłużny (3-3,5 cm długości, szerokość ok. 2 cm). Skórka od strony nasłonecznionej ma kolor czerwony z ciemnoczerwono-fioletowymi plamkami, po stronie zacienionej jest żółtozielona. Gdy owoc jest w pełni dojrzały, również i zacieniona strona przebarwia się na czerwono.

Miąższ owocu ma kolor ciemnożółty, pestka łatwo odchodzi od miąższu. Pestka śliwki gubinki różni się od pestek innych śliwek - jest bardzo wąska, obustronnie ostro zakończona, w położeniu bocznym asymetryczna, co nadaje jej kształt półksiężyca.

Owoce gubinki są smaczne i aromatyczne. Należy je jednak szybko spożytkować, ponieważ owoce gubinki nie nadają się do dłuższego transportu.

Owoce spożywa się w stanie surowym, gotuje i zamraża, nadają się również do ciasta ze śliwkami będącego gubeńską specjalnością"

Pod względem botanicznym śliwa gubinka należy do rodzaju Prunus, obejmującego śliwy, śliwowiśnie, wiśnie i tarniny. Uważano ją niegdyś za podgatunek śliwy lubaszki (Prunus domestica subsp. insititia). Lubaszka ma jednak pędy z cierniami, owoce są okrągłe i granatowe, o czerwonym soku , a pestki eliptyczne i tępe na końcach, nie oddzielające się łatwo od miąższu.

Jak podaje dr Krausch w dalszej części swojego artykułu, powołując się na badania niemieckiej botaniczki, prof. Udelgard Körber-Grohne opublikowane w 1996 roku, w książce pt."Pflaumen, Kirschpflaumen, Schlehen. Heutige Pflanzen und ihre Geschichte seit der Frühzeit", śliwa gubinka nie jest odmianą lubaszki, lecz śliwy domowej (Prunus domestica subsp. domestica syn. Prunus domestica subsp. oeconomica), zaś proponowana dla niej nazwa

Owoce śliwki gubinki po zbiorach

botaniczna to: *Prunus domestica subsp. oeconomica var. odorata*.

Poprzestańmy jednak na nazwie: śliwka gubinka.

Na zakończenie chciałabym podzielić się informacją, że staraniem Stowarzyszenia "Wzgórza Gubińskie" śliwka gubinka została wpisana w lipcu 2014 roku. jako produkt tradycyjny na listę prowadzoną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jest to dość znaczący krok w promocji gubinki, jak i naszego miasta: http://www.minrol.gov.pl/pol/Jakosc-zywnosci/Produkty-regionalne-i-tradycyjne/Lista-produktow-tradycyjnych/woj.-lubuskie/Sliwka-gubinka

Drodzy Gubinianie - dbajmy o naszą gubinkę, ponieważ jest jedyna w swoim rodzaju!

Marta Szymaniec-Kater - prezes Stowarzyszenia Wzgórza Gubińskie

Literatura:

1. Gender Karl "Geschichte der Stadt Guben" 1925

2. Krausch Heinz-Dieter, dr "Bemerkenswerte Bume im Gubener Land", w "Gubener Heimat Kalender" 1998 r., str. 56 - 57 "Niezwykłe drzewa Ziemi Gubeńskiej"

3. Seneta W. Dolatowski J. "Dendrologia" 2000

Gubin na dawnej fotografii

Maj 1972. Kolejka do przejścia granicznego stoi wzdłuż bloku przy ul. Westerplatte

Pokonać tęsknotę

B. „Hugo" Schollmayer w swojej przyczepie nad jeziorem Pinow. Fotografia z październik 2013

Dlaczego mieszkaniec Heilbronn tak dobrze się czuje nad jeziorem Pinnow. Dwoje gubenian odnalazło się w 1953 roku na obczyźnie.

Od 13 lat regularnie odwiedzają stare kąty - miejsca swoich urodzin i dorastania. Jedno z nich - Burghard, po opuszczeniu angielskiej niewoli udał się do Minden w Westfalii. Christel, po komplikacjach wojennych trafiła do Quedlinburg. Znali się od 1939 roku. Burghard już wówczas podkochiwał się w Christel, po wojnie stracił wiarę, że ją jeszcze kiedyś zobaczy. Przez znajomych dowiedział się, że Christel mieszka w Quedlinburg, nawiązał więc z nią kontakt. W 1953 roku oświadczył się i doszło do zaręczyn. Christel pozostała na zachodzie u narzeczonego. W 1954 roku wzięli ślub.

Od ponad 40 lat Burghard Schollmeyer mieszka z rodziną w Heilbronn (to ponad 500 km od Gubina - dop. red.). Ale zawsze tęsknił. Dziś 74 letni mężczyzna, który urodził się w Szpitalu Noemi- Wilke-Stift Guben, a dorastał w pobliżu koszar (w pobliżu stacji PKP-dop. red.) w dzisiejszym Gubinie. - Po wojnie nie wróciłem do Guben. Miasto było podzielone, a w ruskiej części za Boga mieszkać nie chciałem - mówi dziś z pełnym przekonaniem. Kontaktu z Nysą jednak nie stracił, miał tu jeszcze licznych znajomych. Od 1979 do 1988 roku odwiedzał Guben regularnie. W 1990 roku ponownie

znów tu wrócił. Przedtem jednak zwrócił się na piśmie do zarządu miejsc kempingowych z wnioskiem o przyznanie miejsca na kemping nad jeziorem Pinnow (12 km od Gubina - dop. red.). Przed zjednoczeniem - jako mieszkaniec zachodnich Niemiec mógłbym otrzymać zgodę na kemping nad jeziorem Helenesee koło Frankfurtu n/O, ale to mi nie odpowiadało - mówi rześki emeryt. Zarząd miejsc kempingowych nie udzielił żadnej odpowiedzi. Zwrócił się więc do rady powiatu gubeńskiego. Wkrótce otrzymał informacje o przydzieleniu mu miejsca nad jeziorem Pinnow. W pierwszych czterech latach Burghard Schollmayer regularnie spędzał urlop przez cztery tygodnie roku nad jeziorem. Przyczepę kempingową każdego roku holował z powrotem do Heilbronn. Od 1994 roku przyczepa na stałe stoi nad jeziorem. Burghard nie potrafi uzasadnić dlaczego i co go ciągnie w te strony. Jest jednak pewny, że musiała to być tęsknota za rodzinnymi stronami. Do tego dochodziły powracające sny: pływałem często w Nysie i przez Nysę , widziałem dawne widoki. Odkąd kiedy corocznie tu przybywam, sny mnie już nie nawiedzają. Podświadomie chciałem chyba wracać do Guben - tak sądzi po namyśle. Od końca kwietnia do końca września Burghard przebywa nad jeziorem. Jego żona Christel woli pozostać w domu w Heilbronn. Tam czuje się najlepiej, blisko rodziny. Ona nie tęskni tak, jak ja - mówi Hugo - jak go wszyscy na terenie kempingu nazywają. Dwoje z trójki dzieci - córka Brigitte i syn Frank-Udo odwiedzają go od kilku lat w Pinnow. - Moja żona przyjeżdża corocznie pod koniec sierpnia i pozostaje do końca września nad jeziorem. Pewnie kontroluje czy nie wyczyniam tu jakichś głupstw - żartuje Hugo. Prawda jest jednak taka, że przyjeżdża dlatego, że w tym czasie jest wysyp grzybów, które kocha zbierać - dodaje z uśmiechem. Małżeństwo ma nad jeziorem licznych znajomych i przyjaciół. Ten pełen życia, pogodny emeryt cieszy się, że może znowu przebywać w domu. Najważniejsze być u siebie, wszystko nie ważne. Nie potrzebuje licznego towarzystwa wokół siebie. I jak w domu, chętnie siada na rower by zwiedzać okolice, najchętniej las i okolice Guben. Hugo dodaje, że tu na wschodzie czuje się bardziej wolny (otwarty) niż w Heilbronn. Od czego to zależy - nie potrafi wytłumaczyć. W każdy wieczór słucha muzyki w swojej przyczepie. Nie nudzi się nigdy. Ma ponad 300 tytułów nagranych na CD, zestawionych wg własnego upodobania. Co prawda gotować się nie nauczył, ale z głodu nie przymiera. - Smażone kartofle zawsze mi się udają, a resztę można kupić w puszkach - mówi śmiejąc się. Odkąd „Hugo" ma stałe miejsce mad jeziorem Pinnow, regularnie tu urlopuje i wierzy, że tak będzie jeszcze przez długie lata. Jednego

tylko żałuje, że gastronomia zapomniała o jeziorze Pinnow.

Artykuł pochodzi z Lausitzer Rundschau lipiec 2003r. Autor Jana Pozar

Od redakcji: Burgharda "Hugo" Schollmeyera poznaliśmy około 2009 roku. Odwiedził Izbę Muzealną pierwszy raz. Od tej pory stał się codziennym gościem. Urodził się w tym mieście w 1928 roku, mieszkał w nim do końca wojny. Któż zatem mógł nam powiedzieć więcej o przedwojennym Gubinie? Każda jego wizyta u nas sprowadzała się do pytań i odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Pośrednikiem zawsze był Zygfryd Gwizdalski. Panowie szczególnie szybko i dobrze dogadywali się. Każdego roku, około pierwszych dni maja, Hugo "meldował" swoje przybycie nad jezioro Pinow, pod koniec września żegnaliśmy się na kilka miesięcy. I tak przez kilka kolejnych lat, aż do września 2013 roku. „Hugo" podjął decyzję o likwidacji siedziby nad jeziorem, także o tym, że jego regularne wizyty w ukochanym mieście dobiegły końca. No cóż, wiek robi swoje.

Wytrzymał do sierpnia tego roku. Pewnego poranka, na krześle przy wejściu do Izby Muzealnej, zobaczyłem siedzącego Hugo. Czekał na otwarcie pomieszczeń. - Wiedziałem, że muszę tu jeszcze raz przyjechać, jeszcze mam siłę. Bo jak żyć bez rodzinnego miasta. Była to kolejna niespodzianka dla wszystkich. Jeszcze jedna w wykonaniu „Hugo". (sp)

Gubin na dawnej fotografii

To już historia …

Z historii garnizonu Gubin

Jednostka Wojskowa 2429

2 batalion rozpoznawczy - 58 kompania rozpoznawcza - 6 Kresowy batalion rozpoznawczy

2 Batalion Rozpoznawczy sformowany został w Torzymiu wg etatu Nr 5/81, o stanie osobowym 164 wojskowych i 10 kontraktowych jako pododdział rozpoznawczy nowo formowanej 19 Dywizji Zmechanizowanej. Jesienią 1951 roku został przeniesiony z Torzymia do Słubic, do koszar przy ul. gen. Świerczewskiego 13[1]. W grudniu 1952 roku batalion przeformowano na etat Nr 5/103 o stanie 220 żołnierzy i 3 pracowników kontraktowych[2]. Zmniejszono stan osobowy jednostki i ograniczono liczbę czołgów do pięciu T-34/85. Rok później przeniesiono jednostkę ze Słubic do Kostrzyna[3].

Struktura batalionu rozpoznawczego 19 Dywizji Zmechanizowanej:

- dowództwo i sztab batalionu
- kompania motocykli
- kompania czołgów średnich
- kompania piechoty zmotoryzowanej
- pluton saperów
- pluton zaopatrzenia

19 września 1955 roku, Minister Obrony Narodowej rozkazem Nr 0058/0rg. nakazał przenieść 19 Dywizję Zmechanizowaną na etaty dywizji pancernej z terminem zakończenia przeformowania do 20 grudnia 1955 roku. Jednocześnie dywizja została wyłączona ze składu 2 Korpusu Armijnego w Poznaniu i podporządkowana dowódcy 2 Korpusu Zmechanizowanego we Wrocławiu[4]. 2 Batalion Rozpoznawczy w Kostrzynie otrzymał etat nr 5/163.

Działania batalionu w czerwcu 1956 roku

W czerwcu 1956 roku, będący w składzie 19 Dywizji Pancernej, 2 Batalion Rozpoznawczy szkolił się na poligonie OC Biedrusko. W południe, 28 czerwca w 19 DPanc ogłoszono alarm bojowy. O godz. 14:00 28 czerwca jednostki dywizji osiągnęły gotowość bojową. O godz. 14:30, na rozkaz szefa Sztabu Generalnego, 19 Dywizja Pancerna rozpoczęła marsz w kierunku Poznania.

Na rozkaz dowódcy dywizji, 2 Batalion Rozpoznawczy odszedł do dyspozycji dowódcy pułku KBW i otrzymał zadanie nie dopuścić "prowokatorów"[5] od strony torów kolejowych i ogródków działkowych u zbiegu ulic Roosevelta i Dąbrowskiego oraz Mostu Teatralnego.

Batalion, wraz z przydzielonymi do niego jako desant żołnierzami 12 Dywizjonu Artylerii Rakietowej, został podzielony na trzy grupy. Pierwsza grupa w składzie: 2 czołgi z piechotą pozostała na miejscu. Druga grupa w składzie: 2 czołgi, 1 BTR, jeden pluton motocykli przeznaczona została do ochrony stacji kolejowej Poznań Górczyn i Centralnej Składnicy Wojskowej Sprzętu Motorowego. Trzecia grupa w składzie: 2 czołgi z desantem piechoty, miała za zadanie nie dopuścić do rozruchów w rejonie zakładów ZISPO u wylotu ul. Dzierżyńskiego. Od wieczora 28 czerwca działanie batalionu wspierał działający jako piechota, 66 Batalion Saperów.

30 czerwca dowódca 19 DPanc. wycofał z Poznania swoje oddziały w dwóch turach. O godz. 21:00 rozpoczął wycofanie 2 Batalion Rozpoznawczy. Na OC Biedrusku ześrodkował się ok. godz. 1:00 1 lipca.

W wyniku działań na terenie Poznania ranni zostali następujący żołnierze batalionu[6]: sierż. Zdzisław Przybycień[7], kpr. Staszyszyn[8], szer. Jan Michalik[9].

W 1957 roku 19 Dywizja Pancerną[10] przeformowywano w 5 Dywizję Pancerną. W jej składzie pozostał 2 Batalion Rozpoznawczy o etacie Nr 5/199 - 259 żołnierzy i 1 pracownik cywilny. Struktura etatowa z 1957 roku przetrwała tylko rok. W terminie do 1 grudnia 1958 roku, na podstawie rozkazu MON nr 0010/Org. z 2 października 1958 roku batalion otrzymał etat 5/242.

Struktura batalionu w 5 DPanc.:

- dowództwo i sztab batalionu
- kompania rozpoznawcza
- kompania czołgów średnich
- kompania piechoty zmotoryzowanej
- pluton przeciwlotniczy
- pluton motocykli i samochodów osobowo-terenowych
- pluton łączności

Stan etatowy wynosił 262 żołnierzy. Sprzęt bojowy batalionu stanowiło: 10 czołgów średnich T-34/85, a od listopada 1957 roku 7 czołgów średnich T-34/85 i 3 czołgi pływające PT-76 oraz 3 transportery opancerzone BTR-40.

8 maja 1960 roku gen.bryg. Wacław Czyżewski wręczył dowódcy batalionu sztandar.

58 kompania rozpoznawcza

Latem 1961 roku 2 Batalion Rozpoznawczy przeformowano w 58 Kompanię Rozpoznawczą wg etatu 5/270 o stanie osobowym 96 wojskowych[11]. Kompanię dyslokowano transportem kolejowym i rozmieszczono w bloku nr 3 w kompleksie koszarowym nr 2574 w Komorowie. Jesienią 1963 roku pododdział przeniesiony[12] został do kompleksu koszarowego "przy stacji". Dowódcą kompanii został kpt. Mieczysław Nowak.

W jej składzie znajdowały się:

- pluton transporterów opancerzonych
- pluton motocykli
- pluton czołgów średnich (3 czołgi T-34)
- pluton czołgów pływających (3 czołgi pływające PT-76)
- drużyna naprawy wozów bojowych i samochodów
- drużyna gospodarcza

Kompania liczyła 96 żołnierzy, 6 transporterów opancerzonych BTR-40, trzy czołgi T-34 i trzy czołgi PT-76

Kompania powtórnie rozwinięta do batalionu

Kolejna reorganizacja jednostek rozpoznawczych miała miejsce we wrześniu 1968 roku. Rozpoczęto przeformowanie 58 kompanii do szczebla batalionu. Dowódcą nowo utworzonej jednostki został mjr dypl. Mieczysław Nowak, a szefem sztabu - kpt. Tadeusz Sawrasewicz. Na dowódcę kompanii czołgów pływających wyznaczono porucznika Jana Krystka. 2 stycznia 1969 roku batalion przystąpił do szkolenia programowego już w nowej strukturze organizacyjnej. W 1970 roku w strukturze batalionu powstała kompania specjalna. 17 sierpnia 1974 roku drużyna dowodzona przez ppor. Stanisława Ratajczyka zdobyła Puchar Dowódcy ŚOW i 1 miejsce w Wieloboju Rozpoznawczym na szczeblu okręgu. W połowie lat 70. zreorganizowano 2 kompanię rozpoznawczą. W miejsce czołgów PT-76 wprowadzono bojowe wozy piechoty BWP-1.

W 1983 roku 2 kompania rozpoznawcza zdobyła puchar i tytuł "Przodującego Pododdziału Saskiego Związku Taktycznego"

Struktura organizacyjna batalionu w latach 80.:

- dowództwo batalionu[13]
- sztab batalionu

> sekcja polityczna[14]
> kwatermistrzostwo
służby techniczne
1 kompania rozpoznawcza[15]
- 3 plutony rozpoznawcze (po 3 BRDM-2)
- pluton płetwonurków
2 kompania rozpoznawcza[16]
- 3 plutony rozpoznawcze (po 3 BWP-1)
-1 pluton rozpoznawczy (3 BWR1)
kompania rozpoznania radioelektronicznego[17]
- grupa analizy danych (autobus sztabowy AS-1)
- pluton nasłuchu ARO KU 4 (2 aparatownie ARO KU 4 na samochodzie Star)
- pluton namiaru R-363 (3 namierniki R-363 "ORLENOK" na samochodzie Kraz)
- pluton namiaru NRS (3 namierniki NRS na samochodzie osob.-teren. GAZ)
kompania specjalna[18]
- zespół dowodzenia działaniami specjalnymi
- 5 grup rozpoznawczych
> pluton technicznego rozpoznania pola walki (3 PSNR-1 na BRDM-1)[19]
> pluton łączności[20]
> pluton zaopatrzenia[21]
> pluton remontowy
> pluton medyczny

Batalion w stanie wojennym 1981 roku

W jednostkach wojskowych dywizji o godz. 4:00 wprowadzono „stan zagrożenia wojennego w miejscu stałej dyslokacji". Po godz. 5:00 2 Batalion Rozpoznawczy rozpoczął marsz w kierunku Poznania po drodze: Sulechów, Świebodzin, Biedrusko. W Biedrusku dowódca batalionu, mjr Andrzej Gil uaktualnił zadanie maszerującemu wtedy na czele batalionu dowódcy 2 kompanii rozpoznawczej, ppor. Mirosławowi Szyłkowskiemu i nakazał maszerować na Dziewiczą Górę w Czerwonaku. W godzinach wieczornych batalion osiągnął docelowy rejon i przystąpił do organizowania obozowiska. Po kilku dniach stan osobowy jednostki zakwaterowany został w szkole podstawowej w Czerwonaku. Część sprzętu bojowego przedyslokowano na szkolne boisko sportowe. Niewielka ilości żołnierzy służby zasadniczej pełniła służbę na posterunkach zaporowych wzmacniając posterunki MO. Większość szkoliła się, realizując zastępczy plan szkolenia lub obsługiwała sprzęt.

Żołnierze kompanii specjalnej w stanie wojennym brali udział w służbie patrolowej w Poznaniu. Uczestniczyli również w akcji "Semafor" polegającej na zabezpieczeniu przejazdów pociągów towarowych przed kradzieżami nocą, w lasach i poszukiwanie łupów w kryjówkach. Obszarem działania kompanii specjalnej były szlaki kolejowe koło Słubic - granica z NRD.

W 1982 roku batalion ponownie pojechał pełnić służbę patrolową w Poznaniu. Pełnił ją wspólnie z 5 Pułkiem Artylerii Przeciwlotniczej i kompaniami rozpoznawczymi pułków ogólnowojskowych. Sztab batalionu stacjonował na poligonie w Biedrusku. Zakończenie służby zbiegło się z wycofywaniem do garnizonu transporterów opancerzonych SKOT-2AP pozostawionych do wzmocnienia pododdziałów patrolujących[22]. Marsz "na kołach" na SKOT-ach wykonała 2 kompania rozpoznawcza.

W 1983 roku 2 kompania rozpoznawcza zdobyła puchar i tytuł "Przodującego Pododdziału Saskiego Związku Taktycznego".

Baza szkoleniowa

Batalion dysponował dość bogatą bazą szkoleniową. Wspólnie z 73 Pułkiem Czołgów użytkował strzelnicę w Jaromirowicach. Przed strzelnicą 2 kompania rozpoznawcza posiadała ośrodek szkolenia działonowych operatorów. Był to miniaturowy poligon z ruchomymi celami i dwoma stanowiskami: jedno, płytsze na BWP i drugie przystosowane do trenażera ppk zamontowanego na Ził 151. Obok, do dyspozycji pododdziałów znajdował się ośrodek sprawności fizycznej.

Na południowej podstawie lotniska przygotowana była rubież posterunków obserwacyjnych. Rozbudowany był posterunek w kominie i pod korzeniem. Znajdowało się też tam kilka ziemnych posterunków zakrytych i odkrytych. Na stronie zachodniej lotniska, w latach 80. XX w. rozpoczęto budowę placu treningów ogniowych (PTO) z systemem stanowisk ogniowych, rubieżami celów ukazujących się i ruchomych z wieżą sterowniczą. Kompania rozpoznania radioelektronicznego dysponowała ośrodkiem symulacji pola antenowego, a kompania rozpoznawcza rozbudowaną bazą rozpoznawczą.

Batalion otrzymywał przynajmniej raz w miesiącu przydział Dywizyjnego Ośrodka Szkolenia Ogniowego Bieżyce. Prowadził tam szkolenie załóg bojowych wozów piechoty BWP-1 i samochodów pancernych BRDM-2.

Szkolenie poligonowe organizowano zazwyczaj dwa razy w roku na OC Wędrzyn. W okresie zimowym przeprowadzano tzw. zimową szkołę ognia, a

latem organizowano taktyczne ćwiczenia kompanijne i batalionowe. Corocznie organizowano zawody użyteczno bojowe drużyn rozpoznawczych. Batalion kwaterował w Ośrodku Rozpoznawczym. Kadra od dowódcy kompanii wzwyż zakwaterowana była w baraku, a pozostali żołnierze na obozowisku namiotowym. Powrót z poligonu letniego realizowało się marszem pieszym. Żołnierze nieśli na sobie oporządzenie etatowe pełne. Trasa podzielona była na dwa etapy. W pierwszym dniu dochodzono do Odry, a w kolejnym do MSD.

Rozpoczęcie szkolenia poligonowego w Wędrzynie. Od lewej:por. M.Szyłkowski, por. Z.Ratajczak, chor J.Gajda, sierż. J.Chamienia, ppor. M.Szyszkiewicz

Batalion w Komorowie

Na początku lat 90., w związku z przedyslokowaniem 27 pułku czołgów do garnizonu Opole, batalion przeniesiony został z kompleksu koszarowego 2549 w Gubinie do kompleksu nr 2575 w Komorowie przy ul. Waszkiewicza 257. W 1994 roku rozformowana została kompania specjalna.

Jako 6 Kresowy Batalion Rozpoznawczy

W 1995 roku batalion przemianowany został na 6 Kresowy Batalion Rozpoznawczy im. gen. Józefa Hallera[23]. 20 maja 1995 roku przyjął tradycje pułków kawaleryjskich:

> 6 pułku strzelców konnych Królestwa Kongresowego - 1831
> 1 pułku szwoleżerów Armii gen. Józefa Hallera - 1918-1919
> 3 pułku szwoleżerów Armii gen. Józefa Hallera - 1919
> 4 pułku dragonów Armii gen. Józefa Hallera - 1919
> 4 pułku strzelców konnych - 1919-1920
> 6 Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego - 1920-1939

Symbole 6 Batalionu Rozpoznawczego

Sztandar

26 października 1995 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa nadał batalionowi sztandar ufundowany przez Społeczny Komitet Fundacji Sztandaru[24].

11 listopada 1995 roku, na rynku w Lubsku, dowódca 5 Kresowej Dywizji Zmechanizowanej, generał brygady Zbigniew Jabłoński, w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, dokonał aktu wręczenia nowego sztandaru dowódcy jednostki podpułkownikowi dyplomowanemu Andrzejowi Kuśnierkowi. Rodzicami chrzestnymi sztandaru zostali: Danuta Urbańczyk i były żołnierz 6 pułku strzelców konnych, podchorąży rezerwy Władysław Kuźniar.

Na stronie głównej sztandaru wyhaftowana jest cyfra 6 oznaczająca numer batalionu. Na odwrotnej stronie sztandaru widnieje herb Lubska - fundatora sztandaru, a w dalszej kolejności odznaka pamiątkowa 6 Kresowego Batalionu Rozpoznawczego im. gen. Józefa Hallera, herb rodowy hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego - patrona 6 pułku strzelców konnych oraz herb Gubina nawiązujący do miejsca stacjonowania jednostki. Autorem projektu sztandaru był mjr Jan Rostkowski[25].

Dowódcy jednostki

- kpt. Krzysztof Beski - od 01.09.1951
- kpt. Tadeusz Gibała - do 20.02.1953
- kpt. Tadeusz Moczulski - od 20.02.1953
- mjr Król
- mjr Zbigniew Stachowicz - 1957
- mjr Tasarek - do 1968
- mjr Mieczysław Nowak (1968 - 1973)
- mjr Tadeusz Sawrasewicz (1973 - 1975)
- mjr dypl. Piotr Witkowski (1975 - 1976)
- mjr dypl. Romuald Śmigielski (1976 - 1978)
- mjr dypl. Jan Krystek (1978 - 1980)
- mjr dypl. Andrzej Gil (1980 - 1983)
- mjr dypl. Kazimierz Pokora (1983 - 1985)
- mjr dypl. Witold Busz (1985 - 1988)
- mjr dypl. Marian Dempniak (1988 - 1990)
- ppłk dypl. Sergiusz Babaczenko (1990 - 1993)
- ppłk dypl. Andrzej Kuśnierek (1993 - 1998)

6 Kresowy Batalion Rozpoznawczy im. gen. Józefa Hallera rozwiązano w 1998 roku.

Jerzy Chamienia

[1] Rozkaz Nr 00129/Oper. Ministra Obrony Narodowej z 18 października 1951 roku.
[2] Rozkaz Nr 0082/Org. Ministra Obrony Narodowej z 4 grudnia 1952 roku.
[3] Zarządzenie Nr 00128/Org. szefa Sztabu Generalnego WP z 21 listopada 1953 roku.
[4] W listopadzie 1955 roku przeformowany w 2 Korpus Pancerny
[5] Pisownia zgodna ze "Sprawozdaniem dowódcy 2 KPanc w akcji w Poznaniu".
[6] Wszyscy oni byli hospitalizowani w 111 Wojskowym Szpitalu Rejonowym
[7] Szef zaopatrzenia MPS - postrzał przedramienia prawego
[8] Z kompanii piechoty zmotoryzowanej - ciężki postrzał klatki piersiowej
[9] Z kompanii piechoty zmotoryzowanej - zranienie nosa
[10] Rozkaz Nr 0025/Org. Ministra Obrony Narodowej z 2 kwietnia 1957 roku
[11] Zarządzenie Nr 059/Org. szefa Sztabu Generalnego WP z 15 lipca oraz zarządzenie szefa Sztabu SOW nr 030/Org z 27 lipca 1961 roku
[12] Rozkaz Nr 089 dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego z 21 września 1963 roku
[13] dowództwo i sztab batalionu rozmieszczony był na parterze po prawej stronie
[14] Sekcja polityczna rozmieszczona była w klubie żołnierskim nad stołówką- wejście po prawej stronie
[15] 1 kr rozmieszczona była na 2 piętrze po prawej stronie
[16] 2 kr rozmieszczona była na 2 piętrze po lewej stronie
[17] krrel rozmieszczona była na pierwszym piętrze po lewej stronie
[18] kspec rozmieszczona była na pierwszym piętrze po prawej stronie
[19] Podporządkowany gospodarczo 1 kompanii rozpoznawczej
[20] Podporządkowany gospodarczo kompanii rozpoznania radioelektronicznego
[21] Pluton zaopatrzenia rozmieszczony był na parterze po lewej stronie
[22] Pojazdy te pochodziły z kompanii piechoty gubińskich pułków czołgów, stacjonowały w parku wozów bojowych w Biedrusku i nie były używane na ulicach Poznania.
[23] Decyzja Nr 57/MON z 15 maja 1995 roku
[24] Dziennik Rozkazów MON z 1996 r., poz. 110

[25] Kresowiak" Nr 50 (80) X-XI 1995, miesięcznik 5 Kresowej Dywizji Zmechanizowanej s.5

Gubin, pocz. lat 70-tych XX wieku. Foto J.Wróbel

Z historii WOP w Gubinie

Gubin to kiedyś, duży garnizon wojskowy. Większość mieszkańców kojarzy go z jednostkami 19., a potem 5. Dywizji. Należy jednak oddać cześć i prawdę historyczną tym, co w 1945 roku tworzyli stały, wojskowy garnizon. Garnizon, który nadawał wysoką pozycję naszemu miastu przez wiele, wiele lat.

Żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza przybyli do naszego miasta w listopadzie 1945 roku. Nie ma jednak pełnego opracowania opisującego losy tej formacji w Gubinie. Co prawda panowie: Andrzej Błażej, Józef Ostrowski i Zygmunt Traczyk w swoich publikacjach podają informacje związane z tym tematem. Jednak są one niestety niepełne, a i często nie mają potwierdzenia w dokumentach zgromadzonych w Archiwum Straży Granicznej i w zasobach IPN. Autorzy poniższego artykułu będą starali się lukę tę zapełnić.

WOP w Gubinie - przejściowe punkty kontrolne nr 4 i 5

We wrześniu 1945 roku, rozkazem Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego nr 0245/org., utworzono Wojska Ochrony Pogranicza. Rozkaz nakazywał między innymi sformowanie na terenie Okręgu Wojskowego Poznań Oddział Ochrony Pogranicza nr 2 (poprzednik Lubuskiej Brygady WOP) z pięcioma komendami odcinków - każda po pięć strażnic. Pomijał jednak kwestie organizacji kontroli ruchu granicznego. Dopiero rozkazem Naczelnego Dowództwa WP nr 0304/org. z 28 października 1945 roku nakazano sformować 51 przejściowych punktów kontrolnych do kontroli granicznego ruchu osobowego i towarowego.

Przejściowe Punkty Kontrolne (PPK), ze względu na przewidywane nasilenie ruchu granicznego, podzielono na trzy kategorie, które różniły się wielkością składu osobowego. PPK kat. I - według etatu 8/10 liczył 36 ludzi, w tym 3 pracowników cywilnych; PPK kat. II - według etatu 8/11 liczył 19 ludzi, w tym 2 pracowników wojskowych; PPK kat. III - według etatu 8/12 liczył 11 ludzi, w tym 1 pracownik cywilny.

Dowódca Okręgu Wojskowego Poznań, rozkazem organizacyjnym nr 2 z 8 listopada 1945 roku, nakazał sformować na terenie Gubina dwa Przejściowe Punkty Kontrolne kategorii III według etatu 8/12. PPK nr 4 kolejowy nakazał rozmieścić w okolicach wioski Zamsz, a drogowy nr 5 przy moście na Nysie. Termin zakończenia formowania planowano na 15 listopada 1945

roku. Żołnierzy miał wyznaczyć dowódca 5 Dywizji Piechoty[1]. Rozkazem personalnym Wydziału WOP Okręgu Poznań nr 2 z 19 grudnia 1945 roku por. Stefan Zalewski[2] został wyznaczony na stanowisko dowódcy kolejowego PPK nr 4, a rozkazem personalnym Wydziału WOP Okręgu Poznań nr 3 z 17 stycznia 1946 roku kpt. Michał Studziński[3] został dowódcą drogowego PPK nr 5[4].

Faktycznie obsady PPK Gubin rozmieszczone zostały w Gubinie w koszarach przy ul. Wyzwolenia i zakwaterowane w 6-7 osobowych pokojach. Dowództwo posiadało dwa pomieszczenia kancelaryjne. Jako, że most w miescie na Nysie w 1946 roku był rozebrany, 18 lutego 1946 roku szef Wydziału WOP mjr Kępiński nakazał dowódcy PPK nr 5 pełnić służbę w rejonie mostu kolejowego, ale i wysyłać patrole do centrum miasta. Nakazał też dowódcy drogowego PPK „wrócić na swoje stanowisko"[5].

Jesienią 1946 roku przeprowadzono reorganizację jednostek WOP. Jej podstawę stanowił rozkaz Ministra Obrony Narodowej nr 0153/org. z 21 września 1946 roku. Polecał on w terminie do 1 listopada 1946 roku dokonać zmian w strukturze organizacyjnej centralnych i terenowych ogniw dowodzenia WOP[6]. Na jego podstawie dokonano reorganizacji funkcjonujących wówczas przejściowych punktów kontrolnych. Utworzono PPK trzech kategorii (A, B, C).

Gubiński kolejowy PPK podniesiono do kategorii B według etatu 7/11 o stanie 33 wojskowych i 2 kontraktowych[7].

Drogowe PPK przeformowano do kategorii C według etatu 7/12 o stanie 18 wojskowych i 1 kontraktowy[8].

W niespełna sześć miesięcy po pierwszej reorganizacji, 13 lutego 1947 roku ukazał się rozkaz NDWP nr 077/org., w którym zarządzano przeprowadzenie dalszych zmian w strukturze organizacyjnej WOP.

Nowością było wprowadzenie czwartej kategorii (D) o stanie osobowym 13 wojskowych i 1 pracownik cywilny.

Zgodnie z rozkazem Departamentu WOP nr 013/org. i pismem Departamentu WOP nr 0576/47 z 21 marca 1947 roku o reorganizacji WOP, Odział Poznański WOP nr 2 przeszedł z dniem 10 kwietnia 1947 roku z etatu nr 7/2 na etat nr 7/21 o stanie osobowym: oficerów -110, podoficerów - 184, szeregowych - 568. Razem 862 żołnierzy i 12 kontraktowych. Dowódca Okręgu Wojskowego Poznań nakazał: [...] *do 15 kwietnia 1947 roku przenieść przejściowy punkt kontrolny kategorii C w Gubinie z etatu 7/12 na etat 7/35 kategorii D o stanie osobowym 13 wojskowych i 1 kontraktowy*[9].

Widok na Niemcy, na pierwszym planie północny most kolejowy. Tu przed laty funkcjonował pierwszy po wojnie Przejściowy Punkt Kontrolny - fotografia współczesna

Z dniem 1 kwietnia 1947 roku PPK Gubin drogowy został przesunięty z Gubina do Krosna Odrzańskiego[10] i rozpoczął wypełniać rolę rzecznego przejściowego punktu kontrolnego[11].

Kolejowy PPK nr 4 kategorii B pozostał przy poprzednim stanie 33 wojskowych 2 kontraktowych.

Tok pełnienia służby na kolejowym PPK przewidywał cykl 24 godzinny. Służbę pełnili:

- na stacji: oficer kontrolny, podoficer kontrolny, patrol - 2 żołnierzy
- przy moście kolejowym: posterunek mostowy - 3 żołnierzy
- w koszarach: służba wewnętrzna - 2 ludzi, patrol lotny do dyspozycji oficera kontrolnego - 3 żołnierzy

Zadaniem oficera kontrolnego było pełnić służbę graniczną na stacji kolejowej Gubin. Kontrolował on osoby przekraczające granice na podstawie paszportów i przepustek o małym ruchu granicznym, niemieckie obsługi transportów, rosyjskich konwojentów oraz polskich pilotów konwojujących transporty i pracowników kolejowego punktu zdawczo odbiorczego w Guben. Przeprowadzał też kontrolę przyjezdnych repatriantów z PZM Lipsk.

Natężenie ruchu granicznego obrazują liczby zawarte w sprawozdaniu

kierownika PPK Gubin z czerwca 1947 roku. Kapitan Aleksander Żywiecki meldował:[12]

W ubiegłym miesiącu wpuszczono:

- na podstawie paszportów - 8 osób

- na podstawie przepustek o małym ruchu granicznym - 6652 osoby

Odprawiono pociągów:

- do Polski - 135

- z Polski - 138

Są to zazwyczaj pociągi towarowe. Do Polski wjeżdżają wagony z żelazem, konstrukcjami mostowymi, podkładami szyn kolejowych itp. Z Polski wyjeżdżają wagony puste. Zdarzają się też pociągi wojsk Armii Radzieckiej. Dwa razy na dobę granicę przekraczała lokomotywa z brankardem wioząca kolejarzy do punktu zdawczo - odbiorczego w Guben.

Przestępstw granicznych - 24 osoby zatrzymane.

Do towarów wymycanych z kraju należały: tłuszcze, a do przemycanych tekstylia, medykamenty i wyroby radiofoniczne. Przemytnicy rekrutowali się głównie z niemieckich i radzieckich obsług pociągów. Przekazywanie przestępców granicznych następowało na moście kolejowym.

Latem 1947 roku przejściowe punkty kontrolne przemianowano na graniczne placówki kontrolne. W Gubinie pozostała kolejowa Graniczna Placówka Kontrolna nr 5 pod dowództwem byłego dowódcy PPK nr 4 kpt. Aleksandra Żywickiego.

Ale to jednak już temat na następny artykuł.

Autorzy:

Dorota Arseniuk-Siwczyk - córka długoletniego dowódcy Granicznej Placówki Kontrolnej w Gubinie płk. Józefa Arseniuka.

Mirosław Szyłkowski - gubinianin, emerytowany oficer WP, mieszkający obecnie w Szczecinie nieopodal Archiwum Straży Granicznej.

[1] ASGr., sygn.327/2. Rozkaz organizacyjny dowódcy OW Poznań nr 2.
[2] Stefan Zalewski, ur. 22 sierpnia 1919 w Warszawie.
[3] Michał Studziński, ur.13.11.1899 roku w Wólce pow. Mława.
[4] ASGr., sygn. 327/42
[5] ASGr., sygn. 327/27. Wytyczne szef wydziału WOP mjr. Kępińskiego.
[6] Dominiczak s. 59
[7] ASGr., sygn. 327/27. Rozkaz organizacyjny NDWP nr 0153/org. z 21 listopada 1946
[8] ASGr., sygn. 327/27. Rozkaz organizacyjny NDWP nr 0153/org. z 21 listopada 1946 roku.
[9] ASGr., sygn.328/1. Rozkaz organizacyjny dowódcy OW Poznań nr 046/org.
[10] ASGr., sygn.328/3. Sprawozdanie o przeformowaniu Poznańskiego Oddziału WOP nr 2 z 10 czerwca 1947 roku.
[11] Rozkazem MBP nr 043/org. z 3.06.1950 roku rozformowano rzeczny GPK Miłów (patrz: zespół arch. D WOP. sygn. 2825/1 k.63. Rejestr główny jednostek WOP)
[12] ASGr., sygn. 328/29, k.77-80. Sprawozdania sytuacyjne GPK nr 5/47

Na tej cyklicznie ukazującej się stronie naszego Biuletynu SPZG staramy się Szanownym Czytelnikom przybliżyć osoby niezwyczajne. Często mało znane, ale tak wiele znaczące kiedyś w życiu miasta. Gościły na tej stronie osoby powszechnie znane nie tylko w Gubinie, ale i w kraju, urodzone lub związane z Ziemią Gubińską.

Do grona osób niezwyczajnych można śmiało zaliczyć Honorowych Obywateli Gubina. Pierwszy tytuł Rada Miejska nadała 19 grudnia 1991 roku Horstowi Lecke, burmistrzowi Laatzen. Przez 20 lat nadano ten tytuł osiemnastu obywatelom nie tylko Gubina. Ponieważ nigdzie nie publikowano ich życiorysów, chcielibyśmy w ten sposób przybliżyć te postacie i dokonania.

O kolejności decydują możliwości pozyskania materiałów. Dziś życiorys postaci znanej nie tylko wiernym z parafii pw. Trójcy Św., ale wielu mieszkańcom Ziemi Gubińskiej.

Ks. kanonik Jan Guss

Urodził się 18 kwietnia 1936 roku w Głomsku (parafia św. Marii Magdaleny w Zakrzewie, ówcześnie Wolna Prałatura Pilska). Sakramentu chrztu św. udzielił mu znany duszpasterz i działacz polonijny, ks. dr Bolesław Domański. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnej miejscowości, do gimnazjum zaś w Niższym Seminarium Duchownym w Słupsku.

Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1955 roku wstąpił do Gorzowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Goscikowie-Paradyżu., gdzie odbył studia filozoficzne, a nastepnie teologiczne w Gorzowie Wielkopolskim.

Na kapłana został wyświęcony w Kościele Mariackim w Słupsku przez biskupa Jerzego Strobe 14 maja 1961 roku. W latach 1972-1977 kontynuował studia na Wydziale Teologicznym ATK w Warszawie, zakończone magisterium na podstawie pracy przygotowanej pod kierunkiem ks. prof. Józefa Myśkowa, dziekana Wydziału.

Jako wikariusz pracował w Bogdańcu, Gardnie Wielkiej, Szczecinie-Niebuszewie oraz Czerwińsku k. Zielonej Góry.

Proboszczem był początkowo w Sieniawie Żarskiej, od 1984 roku nominowany na stanowisko proboszcza parafii pw. Trójcy Świętej w Gubinie.

We wstępie do książki "Budownictwo sakralne parafii Świętej trójcy w Gubinie", wydanej w 2000 roku pisze miedzy innymi: „(...) Jako diakon gorzowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, zanim otrzymałem święcenia kapłańskie dnia 14 maja 1961 roku, na swojej pamiątce Mszy św. prymicyjnej umieściłem słowa z hymnu Magnificat:

„Uwielbia dusza moja Pana,

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy" (...)

Na tej samej pamiątce umieściłem także swoją gorącą prośbę w słowach: "O dobry Jezu, spraw, abym był doskonałym narzędziem w rękach Twoich". W prośbie tej chciałem nawiązać do posłannictwa mego wielkiego patrona - św. Jana Chrzciciela. W posłudze, którą spełniał mój znamienity patron, dostrzegłem swoje święte posłannictwo kapłańskie. Było moim zamierzeniem, by postawa św. Jana Chrzciciela, jasna i stanowcza, inspirowała mą posługę kapłańską. Należy przyznać, że realizacja tego zadania nie jest łatwa. Świat jakby wciąż oczekiwał innej postawy, podobnie jak za czasów św. Jana Chrzciciela.

Bycie doskonałym narzędziem w rękach Bożych chciałem realizować we wzniosłej posłudze duszpasterskiej. Te możliwości zawsze istniały. Od czasu do czasu brakowało nawet sił, aby zrealizować je do końca.

Jednakże w moim życiu kapłańskim, niemal od początku mego duszpasterzowania, pojawiał się jeszcze inny nurt zaangażowania w Kościele Chrystusowym. Wyrazem tego są budowle sakralne, których stawiania podjąłem się w parafii Świętej Trójcy w Gubinie. Owe budowle powstawały od 1985 do 2000 roku. Był to okres 15 lat bardzo wielkiego oddania i zaangażowania. Były chwile, w których narzucone sobie zadania i obowiązki przerastały moje siły i możliwości....

Efektem żmudnej, pełnej wyrzeczeń i poświęcenia pracy powstają takie obiekty sakralne jak: Kościół Matki Bożej Fatimskiej w Gubinie, Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Komorowie, Kościół Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kaniowie, Kościół Świętego Maksymiliana Marii Kolbe w Bieżycach, Kaplica Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gubinie, dokończenie budowy Domu Katechetycznego w parafii Świętej Trójcy, Dom sióstr zakonnych w Gubinie, Kaplica Miłosierdzia Bożego w gubińskim szpitalu, Kaplica Matki Bożej Rokitniańskiej w Wałowicacch.

Po zakończeniu posługi duszpasterskiej w Gubinie, przekazaniu obowiązków ks. Zbigniewowi Samociakowi, ks. kanonik Jan Guss wyprowadził się do rodzinnego Zakrzewa.

opracował sp